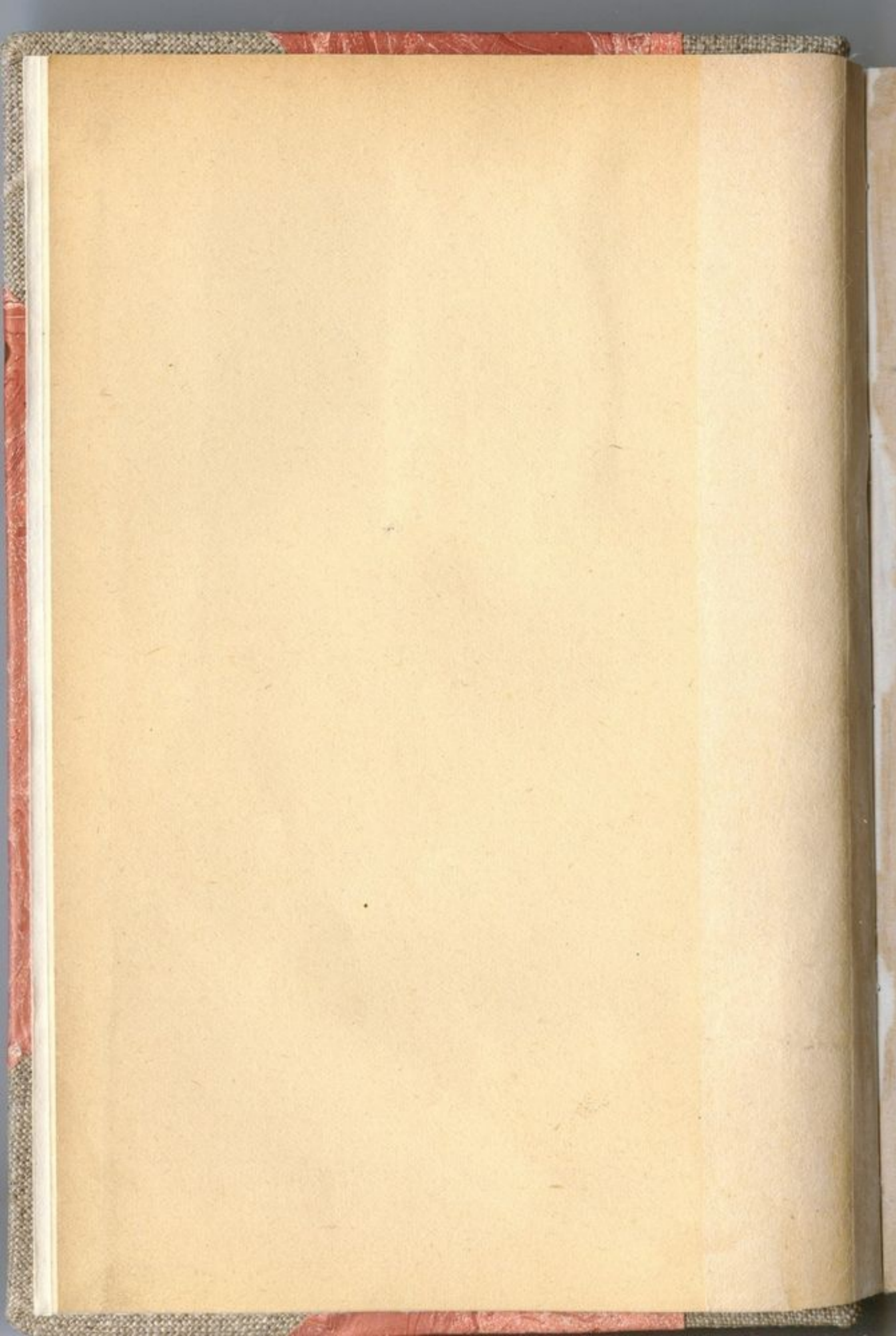


PA. 467. 947





BAJKI

I POWIASTKI

STANISŁAWA JACHOWICZA

w ilustrowanej edycji

z 24 drzeworytami, rysunku J. Kosaka, W. Gersona
H. Pikarda, H. Pilatego.



KRAKÓW.
DRUK W. KORNECKIEGO.
1890.


~~~~~  
Z powodu wygaśnięcia praw autorskich, wydaję  
edycję nową tańszą.

W. Ch.

~~~~~



I 1.467.947



1990 K 1136 / 113

SPIS BAJEK.

	Str.
Anielka	123
Alinka	108
Adaś	98
Adelka	3
Broniś i ptaszki	69
Bryś	114
Bug i strumyk	45
Bezimienny	22
Braciszek i siostrzyczka	34
Chłopczyk wśród drogi (drzeworyt)	111
Chmurka	104
Chart i osieł	149
Chory kotek (drzeworyt)	41
Chłopczyk ukarany	66
Człowiek i gniazdo ptasie	179
Chciej a będziesz szczęśliwym (drzeworyt)	129
Czysty kotek	4
Dziadek przy kominku	74

	Str.
Dziewczynka i matka	4
Dąb umierający	114
Dwa gołąbki (drzeworyt)	99
Druciarz (drzeworyt)	67
Dwa kotki	56
Dwa pieski	117
Dwa pługi (drzeworyt)	1
Deszczyk	52
Dziecię i zegar	49
Dwie mrówki	82
Dzieci i paw (drzeworyt)	167
Dziecię i muszki	46
Dziecię i konwalia	78
Dziecię i dzbanuszek	23
Deszcz złoty	177
Emilka	58
Fiołek	115
Franuś	42
Groby	120
Gniazdo jaskółki	88
Gołębnik	91
Gospodarz i czeladka	125
Grosz wdowi (drzeworyt)	53
Henryś i Waluś	2
Helenka	131
Ignas	137
Jabłoń i chłopczyk	106
Jaś	92
Justynka	12

	Str.
Kruk z dzwonkiem	103
Kościołek	138
Kruk żebraczek	28
Kotek, piesek, myszka i ptaszek	139
Kostuś	30
Kwiatek znaleziony (drzeworyt)	18
Kryś i Leoś	19
Kruk i łabędź (drzeworyt)	121
Kwoka i kogucik	161
Kotek lizuś	145
Krawiec	146
Krople rosy	156
Krzyżyk złoty	71
Kłamstwo	77
Kłódeczka na usta	65
Karolek i słońce	39
Lis przy zgonie	141
Listek	85
Ludmiłka	95
Lew i owieczka	84
Ludwiś	51
Litośna dziecina	81
Łódka na wodzie	35
Łza matki	75
Mrówki	127
Motylek	26
Matka i dziecię	9
” ”	14
Myszka na śniadaniu	47

IV

	Str.
Motylki (drzeworyt)	73
Marcinek	16
Marynia	134
Mysz młoda i stara (drzeworyt)	11
Ogródek	50
Ojciec i syn	118
Ojciec i dzieci	58
Osieł i dzik	48
Owieczka wypieszczona (drzeworyt)	63
Osieł i chłopczyk	156
Oleś	133
Orzeł i żółw (drzeworyt)	135
Pudel	24
Przechadzka (drzeworyt)	87
Pokoik Zosi (drzeworyt)	143
Pobożność	163
Przepiórki (drzeworyt)	153
Pszczółka i mrówka	158
Pszczoła i osa	148
Plama i łąta	10
Piesek Kruczek (drzeworyt)	13
Pierścionek	3
Pszczółka	20
Pszczoła i gołabek	20
Przestroga	43
Piotruś	44
Pszczółka	45
Powrót do chleba	55
Pelikan i bocian	96

	Str.
Piesek i biedny koteczek	57
Pierniczek	5
Rzetelnicki	165
Ręka prawa i lewa	68
Rybak	169
Siejba (drzeworyt)	25
Siwe włoski (drzeworyt)	7
Skowronek	105
Skoczek dobroczynny	86
Słowik i paw'	71
Słowik i kukułka	59
Salusia	54
Szerszeń i pszczoła	27
Szerszeń i wiewiórka (zamiast szerszeń i pszczoła)	17
Stróż domowy (drzeworyt)	37
Skowronek i dziecię	36
Staś	34
Szczurek na wędrowce	29
Szczęście Boże i Bóg zapłać (drzeworyt)	31
Skutki lekkomyślności	170
Sen	168
Ślimaczek	147
Staruszek przy pracy	142
Słońce i księżyc	175
Szara godzina	171
Skała i kropla	152
Tadeuszek	56
Teodorek	9

VI

	Str.
Uboga wdowa	173
Uгода z wróblami	126
Wiewiórka i małpa	101
Wdzięczność	80
Walerek	65
Władys	32
Wróbelek i kurczątko	33
Wicus	29
Wychowanek	21
Walercia	15
Wilk i koźlą	40
Wojnickie kukielki	136
Woreczek jedwabny i skarbonka gliniana	46
Wieśniak	116
Wieczór pod drzewkami (drzeworyt) .	93
Wilk w baranięj skórze	160
Waluś	151
Zboże we młynie	90
Zgodne rodzeństwo	6
Zdzisławek	10
Zwierciadło Rózi	101
Zajac	5
Zuzia i pokrzywa	8
Żebrak i kamień	38
Żydek (drzeworyt)	79
Zegarki	132





Stanisław Jachowicz urodził się w roku 1796 w Dzikowie w Galicyi. Wcześnie utracił ojca rósł pod okiem troskliwej, wcale niezamożnej matki. Łzy matki, jej modlitwa i macierzyńska czułość strzegły go i uczyły, aby kiedyś został człowiekiem użytecznym społeczeństwu.

Stanisław Jachowicz ukończył gimnazjum w Stanisławowie, a w roku 1815 zapisał się na uniwersytet Lwowski, mianowicie na wydział filozoficzny, gdzie go miłość towarzyszy i szacunek profesorów otaczały.

W roku 1818 przeniósł się Jachowicz do Warszawy i wstąpił tamże do urzędu; lecz zawód ten nie odpowiadał skłonnościom i wielkim zasobom serca jego; wystąpił więc z urzędu, i oddał usługi swe maluczkim. Uczył dzieci prywatnie,

VIII

Nauczycielstwo... owo światowe kapłaństwo powołane czuwać nad ledwo rozkwitającą myślą pokoleń, nad budzącą się myślą dzieci, pociągnęło go urokiem swego poświęcenia i odtąd został nauczycielem prywatnym.

Pracował z całej duszy w tym zawodzie, a pierwszy utwór „Bajki i Powiastki“, któremi obdarzył naszą dziatwę, wyszły z pod pióra jego w roku 1824.

Od chwili tej, aż do śmierci życie Stanisława Jachowicza, składało się śmiało rzecz można z trzech wyrazów, nauczał, wspierał i miłował.

Uczył on dzieci różnych klas i stanów, zamożnych i ubogich rodziców; a chwile natchnienia między jedną a drugą lekcją poświęcał pisaniu dla dzieci bajek, powiastek, prawideł ojczyściej mowy, i opowiadań o ziemi naszej.

Z pism Jachowicza można utworzyć całą dziecinną biblioteczkę w której każde dziecko znajdzie naukę i rozrywkę, dla swojego wieku zastosowaną, a z której może nauczyć się rzeczy pierwszych, najpotrzebniejszych, świętych, których nieznac byłoby wstydem.

Stanisław udzielał nauki często bezpłatnie,

czasem za niewielkie wynagrodzenie, dające mu sposób skromnego utrzymania; a pracował w tym kierunku ciągle, nieustannie. Warszawska gmina ewangelicka powołała go na stałego nauczyciela do swojej szkoły wyższej dla płci żeńskiej; Towarzystwo naukowe Krakowskie mając wzgląd na ważność pism jego, dla wieku młodocianego, mianowało go Członkiem swoim.

W roku 1832 obrano go Członkiem Towarzystwa Dobroczynności. W onym to czasie wspomniane Towarzystwo liczyło zaledwie kilkanaścioro sierót, znajdujących w niem przytułek. Zaledwie Jachowicz do niego przystąpił, rozsunęły się ściany tego przytułku, a liczba jego doszła do 170 sierót.

W roku 1838 należał do pierwszego Komitetu, który urządzał ochrony dla dzieci ubogich wyrobników. W roku 1844 mianowało go Towarzystwo Dobroczynności swoim Naczelnikiem i to oddziału sierót.

Objąwszy to zaszczytne urzędowanie. jął się krzątać celem wynalezienia funduszu dla niego, co w krótkim czasie pomyślnym skutkiem uwieńczonem zostało.

Od téj chwili rozpoczął Jachowicz zawód jałmużnika. Ręka, która dla siebie nie przyję-

łaby datku; usta, które w imieniu własnego niedostatku nie mogłyby wymówić słów prośby; ta ręka wyciągnęła się do kraju, prosząc w imię Boże o wsparcie dla sierót; te usta wymawiały słowa gorące, szukając w sercach bliźnich odgłosu. To też Bóg pobłogosławił jego zamiarom, gdyż w krótkim czasie zdołał zebrać 12000 rubli, za które to pieniądze Towarzystwo zakupiwszy plac, zbudowało Dom ochrony.

Pracując w raz obranym kierunku mozolnie, niedziw, że z czasem popadł w chorobę a skutkiem tego było, iż ociemniał zupełnie. Otoczony niezwykłym szacunkiem i miłością znajomych i przyjaciół, zmarł dnia 25 Grudnia 1857 roku.

Tłum wielki różnego stanu i wieku ludzi, towarzyszył swemu dobroczyńcy na miejsce wiecznego spoczynku. Cichy żywot skończył się cichą harmonją pieśni; sierotki Towarzystwa Dobroczynności śpiewały ją przy złożeniu zwłok do grobu — a wdzięczne społeczeństwo wzniosło w roku 1860 na cmentarzu Powązkowskim pomnik dłuta Władysława Oleszczyńskiego.



DWA PŁUGI.

Raz na podwórzu stanęło dwa pługi:
Jeden długo spoczywał, z pracy wrócił drugi.

Jachowicz. Bajki.

»Przyjacielu! rzekł pierwszy, nie rozumiem wcale,
Czemu ja tak przyémiony, ty błyszczysz wspaniale,
Wszak z jednegośmy kruszcu, przecież nie jednacy?
Zkądżeś ty nabył blasku?« — Czy chcesz wiedzieć?...
Z pracy.

HENRYŚ I WALUŚ.

Henryś.

Czemu-to, Walusiu drogi,
Choć'eś ubogi,
Zawsześ tak schludnie odziany?

Walus.

Nie dziwnego, mój kochany!
Ochraniam grosika mamy;
Jak mogę, strzegę się plamy.
Gdy dziurka zrobi się mała,
Proszę mateczki, by ją załatała,
I nie rozedrze się dalej:
A jak czysto i schludnie, to każdy pochwali.

PIERŚCIONEK.

Jubiler z Rzeszowa pudełko otwiera,
A mama pierścionek z kamyczkiem wybiera,
I śliczny wybrała,
I Maryni dała.

Widziała go Andzia na siostry paluszku,
Nie zazdrość, nie boleść uczuła w serduszku;
Ale się cieszyła, z radości skakała;
Bo Andzia Marynię serdecznie kochała.
Dobłą dziecinę naśladowujcie dzieci!
Niech brzydka zazdrość serc waszych nie szpeci.

ADELKA.

Adelciu! twa imienniczka
Napierała się pierniczka;
Myślisz Adelciu, że jej mama dała?
Nie. — A dlaczego? — Bo się napierała.

DZIEWCZYŃKA I MATKA.

Dziewczynka.

Jam przy gościach nie płakała,
Choć-em jeszcze taka mała.
»Nic dziwnego, — mama powie,
Kto płacze, beksą się zowie.«

CZYSTY KOTEK.

Czemu się często myjesz, pytano raz kota?
Bo czystość — odpowiedział — jest to piękna cnota,
Jakoż doprawdy, kocina
Mył się prawie co godzina;
Chętnie mu do pokoju wchodzić pozwalano,
Powszechnie go kochano,
Doznawał wszelkich pieszczotek:
A czemu? bo czysty był kotek.

Z A J A C.

Wyszedł zając z za krzaka,
I udawał junaka:
Wąsy podniósł do góry,
Wzrok nasrożył ponury.
A w tem jakoś z niechęcią,
Wietrzyk z krzaczka liść strąca —
Patrzą... nie ma zająca.

PIERNICZEK.

Henrysiu! na ci piernik, rzekł przyjaciel domu,
Ale zjedz go gdzie w kącie i nie daj nikomu. —
Ej, pan chyba żartuje, odpowie Henryczek:
Mam zjeść sam, to dziękuję, schowaj pan pierniczek.

ZGODNE RODZEŃSTWO.

Kochany braciszku! nie rusz mi stoliczka,
Raz mała Ludmiłka rzekła do Eryczka,
Bo tu moje lalki niedługo usiądą: —
Widzisz to nakrycie? tu obiad jeść będą.

Eryczek.

Masz dla nich przysmaczki?

Ludmiłka.

Nie, bracie kochany.

Eryczek.

Z wczorajszego balu mam dwa marcypany,
Mam jedno jabłuszko, cukierki, pierniczek. —
Pobiegł i przynosi to wszystko Eryczek.
Bawiły się grzecznie i zgodnie dziecieczki,
I same zjadały, co miały laleczki.
Teraz, rzekł Eryczek, bądź siostrą wzajemną,
Bawiłem się z tobą, ty się pobaw ze mną.
Widzisz, w tem pudełku mam ja polowanie,
Strzelec będzie strzelał, i zabije łanię. —
Ach żal mi jej bracie! powiada Ludmiła.

Eryczek.

Eh! to nic nie szkodzi, będzie znowu żyła. —
I tak się bawiły zgodnie i przyjemnie,
I całe się życie kochały wzajemnie.



SIWE WŁOSKI.

Powiedz mi dziaduniu, jak to się zrobiło,
Że ci coś jak śniegiem włoski opruszyło?
Już śniegi i lody na dworze stopniały,
I słońce dogrzewa, a włoszek twój biały.

Dziecino kochana! dziadunio odpowie,
Starością posiwiął mój włoszek na głowie:
Żyjemy, rośniemy, jak na polu kłoski
Dojrzeją, żółknieją, nam — zbieleją włoski;
A kto włosy ma takie, żył długo na świecie,
Szanujże go lube dziecię,
I powstań przed nim, choć biedny, w niedoli,
A Bóg ci siwych włosków doczekać pozwoli.

ZUZIA I POKRZYWA.

Mama.

Na ci Zuziu pokrzywkę. — Kiedy parzy mamó!
— Niegrzecznym, rzecze mama, dzieje się to samo;
Każdy ich tak unika, jak ty tego ziela;
Bądź łagodną, uprzejmą, znajdziesz przyjaciela.

MATKA I DZIECIĘ.

Matka.

Dam ci wisienkę,
A zaśpiewaj piosenkę.

Dziecię.

Kiedy każe mama,
Zaśpiewam i sama.

P I E Ś Ń.

W ogródeczku rośnie trawka, między trawką kwiatki,
Rwą je dzieci na wianeczki dla ojca, dla matki,
Bo nam Pan Bóg przykazanie zesłał takie z nieba:
Że o mamie i o tacie pamiętać potrzeba.

TEODOREK.

Teodorek łapał muszki,
Obrywał im skrzydła, nóżki.
Siostra na to patrząc z boku,
Mówiła mu z łezką w oku:
O niedobry Teodorze!
Jak cię też to bawić może?
Cóż ci winny biedne muszki?
Czyś ty im dał skrzydła nóżki?

PLAMA I ŁATA.

Plama przy łacie raz na sukni siadła,
I tak sąsiadkę zagadła:
Mnie nosi czasem i pani bogata,
A ty cóż jesteś?... godło nędzy... łata.

Człowiek.

Że się tu wmieszam, Jejmość mi przebaczy,
Łata staranność i porządek znaczy,
A plamką się i małą brzydzą pospolicie:
Bo plama zawsze plamą, choć na aksamicie.

ZDZISŁAWEK.

Mama.

Zdzisławku! pij lekarstwo. — Pił ani się skrzywił;
A kiedy się braciszek młodszy temu dziwił,
Tak Zdzisio odpowiedział: Złem złego zbywamy,
Lepiej wypić lekarstwo, niż widzieć łzy mamy.



MYSZ MŁODA I STARA.

Wyjdź, kochanko, z ciasnej chatki,
I posłuchaj głosu matki, —

Mówiła mysz do córki, — w świat cię wyprowadzę,
Ja ci doradzę:
Jak zbierać ziarneczka,
Jak się strzedz koteczka,
Jak łapki unikać,
Jak do jamki zmykać:
Powiem ci, czem słoninka pachnie przypiekana;
Ale mnie słuchaj córko ukochana. —

Myszka była posłuszna i nie żałowała;
Długo sobie szczęśliwie po świecie bujała;
Tysiąc myszek zginęło, ona jedna żyła:
A czemu? *bo posłuszna swojej matce była.*

JUSTYNKA.

Justynko, mówił Ludwiś, czy dobra bułeczka?
Dobra. — A dasz mi trochę? — Ani kawałeczka. —
Mama dobywszy ciastko, rzecze do Justynki:
To i ja tobie nie dam ani odrobinki.



PIESEK KRUCZEK.

Chodź piesku! a ten piesek nazywał się Kruczek,
Chodź, mówił Hipolitek, nauczę cię sztuczek. —

Kiedym ja jeszcze mały, ucz panicz Azora. —
Nie, piesku, rzecze chłopczyk, to najlepsza pora;
Azor stary, nie pojmie, pracować z nim nudno,
I tobie później byłoby trudno.

O wieleby cię, wiele, pracy kosztowało,
Teraz zobaczysz jak mało.
Wkrótce pojętny Kruczek
Nauczył się wiele sztuczek.
Służył, podawał i pływał,
Tysiące figlów dokazywał,
A to tak zręcznie, tak śmiało,
Iż się zdawało,
Że go nic nie kosztowało.

Pamiętaj Hipolitku, coś mówił do Kruczka:
»Że się z młodu najlepiej nabywa nauczka.«

MATKA I DZIECIĘ.

Przyszedł Jaś z rana do ogródka w lecie,
Patrzy... łzy na każdym kwiecie.
Biegnie do mamy z rozpaczą,
I woła: patrz, kwiatki płaczą.
Co mają znaczyć te łezki?

Matka.

Jest to ich pokarm niebieski.
Łza każda pochodzi z nieba,
Do życia łez im potrzeba.
Tak bywa i u nas ludzi.
W kim się uczucie nie wzbudzi,
Kto serce kamienne nosi,
Łzą nigdy oka nie zrosi,
Choć widzi niedolę czyję;
Możesz powiedzieć, że żyje?

WALERCIA.

Są czasem dziewczynki dobre, jak aniołki,
Posłuszne córeczki, tkliwe przyjaciołki;
Niegrzecznych służącym nie mówią słóweczek,
Kochają braciszków i strzegą się sprzeczek.
Walercia to mi-to wyborna dziewczynka!
Już zaraz jej dobroć pokazuje minka,
Jak niebo bez chmurki, jój czoło pogodne,
Usteczka z uśmiechem, spojrzenie swobodne.
Wejdz tylko, Walercia powita cię mile,
Biednemu uczyni, co tylko w jej sile,

O piesku pamięta, nie drażni koteczka,
To mi-to Walercia, milutka dziewczeczka
Chcesz wiedzieć, jak na tem Walercia wychodzi?
Mateczka ją kocha, nieraz jój dogodzi.
Nigdy się tateczko na nią nie rozgniewa.
Walercia wesoła i zawsze szczęśliwa,
Wszyscy ją kochają, niosą upominki,
O! bierzcie z niój przykład, kochane dziecińki.

MARCINEK.

Do Józia.

Między grzecznemi dziećmi są czasem mazgaje.
 Jak ci się też Józiu zdaje,
 Czy dobrze na tem wychodzą?
O! wierz mi, jak cię kocham, same sobie szkodzą.
 Marcinek, jak ty, malutki,
O najmniejszą drobnostkę zaraz stroił dudki:
 Czy mu się co zapodziało,
Czyli kiedy od mamy dostał czego małego.
Czy kto nań palec zakrzywił,
 Zaraz się rzewnie roztkliwił;
 Zaraz beczał, zaraz szłochał.
Nikt go też za to nie kochał;

Wszyscy się z niego naśmiali,
Mazgajem go nazywali.

Nareszcie widzi, że to brzydka wada,
Choćby oczy wypłakał, wszystko nic nie nada.

Wziął się więc na inny sposób:
Grzecznym był dla wszystkich osób;

A o co tylko poprosi uprzejmie,
Każdy od swych ust odejmie:
I chętnie się z nim podzieli.

O dawnej wadzie wszyscy zapomnieli.
Ledwie się popatrzy ładnie,
Już myśl jego każdy zgadnie,
Nikt mu już w niczem niesprzeczny:
Bo Marcinek bardzo greczny.

SZERSZEŃ I PSZCZOŁA.

Co się to znaczy? powiedz, wiewióreczko!
Zawsze coś w pyszczku zanosisz w gniazdeczko
I próżno wracasz... i tak bez ustanku. —
Na to wiewiórka: »ot widzisz kochanku,
Jesień nadchodzi, owoc spada z drzewa,
Wicher dmie srogi, wszystko porozwiewa,
Otóż na zimę dziś się zapas zbiera.

Próżniak, niedbalec, to z głodu umiera.«



KWIATEK ZNALEZIONY.

Leżał kwiatek na drodze,
Niejeden go nie widział, choć go miał przy nodze,

Niejeden choć widział, minął,
I byłby zginął.

Przechodzi dziewczynka mała,
Podniosła go, rozchuchała,

A potem w szklankę do wody włożyła,
I słaba roślinka na nowo odżyła.

Zajrzyjmy w serduszko tej dobrej dziewczynki:

Ach, co tam uciechy z odżycia roślinki!

I słusznie, bo litość najśłodsza jest enotą;

A biedny kwiateczek był także sierotą.

KRYŚ I LEOŚ.

Leoś płakał nad książką, jednak się mozolił;

Kryś nie pomny na przyszłość, wesoło swawolił.

Nadszedł wiek dojrzały, wszystko wspak obrócił:

Cieszył się Leoś z nauk, Kryś niebaczny smucił,

I westchnął poniewczasie, gdy mu głód dokuczył:

»O jakżem ja źle robił, żem się nic nie uczył!«

PSZCZÓŁKA.

Pszczołka spotkawszy człowieka w ogrodzie,
Rzecz: nieprawdaż? w całym zwierząt rodzie
Nie masz takiego, jak ja, przyjaciela?
Na to człowiek: »mam owcę, co wełny udziela,
Twój miód tylko przyjemny, wełna pożyteczna,
A przytem, prawdę rzekłszy, tyś trochę niegrzeczna :
Owieczka mi swą wełnę daje dobrowolnie,
Pszczołka czasem za miodek dobrze żądłem kolnie.«

PSZCZOŁA I GOŁĄBEK.

Wpadła w strumyk pszczołka mała,
Skrzydełkami trzepotała,
Już w nich siłę utraciła.
O! w jakimże strachu była!
Gołabczek śnieżno-pióry,
Na ratunek bliźnich skory,
Spuszcza listek... pszczołka rada,
Na zieloną łódkę siada,

Skrzydła siłę odzyskały,
I uleciał owad mały.

Nikt o swém nieszczęściu nie wie.

Jakoś wkrótce gołabek siadł sobie na drzewie,
Spokojny! szczęśliwy!

Aż tu myśliwy

Wymierza strzelbę chcąc go zgładzić z świata:

Pszczółka przylata,

Utnie go żądłem w rękę, strzał ptaszynę mija;
Ocalona swobodnie w powietrze się wzbija.

Tak zawsze dobroczynność wdzięcznością się płaci,
Nieśmy pomoc w nieszczęściu dla naszych współbraci.

WYCHOWANEK.

Piesku! piesku! masz ty pana?

— Nie mam dziecino kochana. —

To chodź z nami, sieroteczko!

Mieć będziesz miękkie łóżeczko,

Jeść ci i pić chętnie damy;

A nawet poproszę mamy,

Da ci wstążeczkę na szyję:

Nikt cię u nas nie wybije. —

Poszedł piesek i był długo
Wiernym sługą.
A jak ktoś dzieciom chciał zabierać cacka,
Wpadł znienacka,
Narobił hałasu,
Tak, że skraść nie było czasu;
A więc cacka ocalały.
Patrz! jak wdzięcznym być umie nawet piesek mały!

BEZIMIENNY.

Dała mi złotówkę mama,
Bym zobaczył panorama.
Idę ulicą Miodową,
A w tem starzec z siwą głową,
Obraz nędzy i rozpaczy,
Prosi o wsparcie bogaczy.
Przeszli dumnie ci i owi,
Nic nie dali nędzarzowi.
Tak mi się go żal zrobiło,
Że choć nowość widzieć miło,
Wyrzekłem jój się dla cnoty.
I dałem starcowi złoty,

Lecz kto jestem? jak się zowie?
Nikt się odemnie nie dowie;
Bo mi ojciec mawiał: »Synu!
Nie chełp się z dobrego czynu.«

DZIECIĘ I DZBANUSZEK.

Mała dziecina łakoma i chciwa,
Jak to często w świecie bywa,
Nigdy na tem nie przestała,
Co mama dała.

Były dwa jabłka, trzeciego żąda;
Były trzy gruszki, za czwartą spogląda;
Dano cukierków, to zawsze za mało;
Dano pierniczek, dziecię ciastka chciało.
Raz mu w dzbanuszek wsypano orzechy
Ach, co to było uciechy!

Dziecina rączkę w wąską szyję wkłada,
I wszystkieby zabrać rada.

Ale niestety! wyciągnąć nie może.

Dziecię w płacz. W takim razie i płacz nie pomoże.
Szarpie. Wszystko napróżno: i orzeszków nie ma,
I dzbanuszek rączkę trzyma.

Ktoś się wreszcie zlitował, i dał rady zdrowe:
»Nie bądź kochanku chciwym, weź tylko połowę;
Wyjmiesz rączkę, orzeszki wybierzesz potrosze.
A pomnij w dalszym wieku tak czerpać rozkosze.«

PUDEL.

A kto mi wypił moje mleko z garnka?

Mówiła raz kucharka —

Czybyś to ty pudelku, taką zrobił szkodę?
Tak, doprawdy, ty widzę: bo masz białą brodę.
Jakże-to było? powiedz, znana mi twa cnota;
I chciałżebyś szkodnego naśladować kota? —
Pies się bardzo zawstydził, i zawył żałością,
Wyrzutów takich słuchać było mu nieznośnię;
A gdy go potem chęć brała zrobić szkodę,
Przypomniał sobie w mleku umaczaną brodę.



SIEJBA.

Powiedz mi tatuniu luby,
Czemu rzucasz w ziemię zboże?

Czegóż próżnej szukasz zguby?
Wszak ze zboża chleb być może!

Ja ci wybieram troskliwie,
I zaniosę je do młyna;
Na co ma gnić na tej niwie?
Tak mówił mały chłopczyna. —

Synu, rzekł ojciec sędziwy,
To zboże mi tu nie zginie,
Ujrysz, nim jeszcze rok minie,
Ile zbierzemy z téj niwy.

Siejcie dzieci, w sercu cnoty,
Miłą cieszcie się nadzieją;
One tam pięknie dojrzeją,
I przyniosą wam plon złoty.

MOTYLEK.

Z kwiatka na kwiatek przelatał motylek,
Cieszył się życiem, co trwa kilka chwilek;

Różane gaje rozkosznie przebywał,
Przy blasku słońca po powietrzu pływał,
W około rozlicznymi pieścił się widoki,
Z kwiatków słodkie czerpał soki.
Ledwie na chwilę odpoczął wśród cieni,
Znowu igrał wesoło w rozległej przestrzeni,
A czas nieznacznie jak płynął tak płynął.

Nareszcie motylek zginął. —

Nie jest-to obraz człowieka:
Co go wdziękiem szczęście mami?
Płyną lata za latami,
A nakoniec śmierć go czeka.

SZERSZEŃ I PSZCZOŁA.

Próżne twoje zabiegi, próżne twe mokoły,
Rzekł gnuśny szerszeń do pszczoły,
Daremnie z takim trudem napelniasz spichlerze,
Wpadnie człowiek niewdzięczny i wszystko zabierze.
Pracując, nie pytam się czy komu, czy sobie,
Praca mię uszczęśliwia i dlatego robię.«

KRUK ŻEBRACZEK.

Patrzcie-no : żebraczek !

W téj czarnej sukmanie,

Głodny nieboraczek,

Gdy zima nastanie.

Dzieci! dzieci! dla przykładu,

Dajcie mu téż co z obiadu.

Tu ucieszone dzieciuki

Daléj zbierać odrobinki,

Ochoczo się ubiegały,

By krukowi jeść podały,

Co pod oknem jak żebraczek,

Chodził głodny nieboraczek.

Dobroczynny, ludzki, tkliwy,

Nie pyta kto nieszczęśliwy,

Komu może,

To pomoże,

Boś tak kazał dobry Boże!

W I C U Ś.

Na zmarzniętej sadzawce, w ogrodzie,
Ślizgał się Wicus po lodzie;
A choć mu brat starszy ganił tę zabawkę,
Gdy sposobność upatrzył, dalej na sadzawkę.
Zaufany w zręczności, mniej ważył przestrogę.
O przypadek nie trudno: Wicus złamał nogę.
Wtedy biedny chłopczyna sam wyznał ze łzami:
Że się nie godzi starszych pogardzać radami.

SZCZUREK NA WĘDRÓWCE.

Młody szczurek, gaduła, wśród podróży swojej —
Patrzy... a tu na drodze mały domek stoi.
Tego mi też potrzeba: przytułek wśród drogi!
Swobodnie odpoczną nogi.
Dom mały, jam nie wielki, głodnym, tam słonina.
I ślinkę łykać zaczyna.

To zapewne szczurów wędrownych gospoda.

Co za wygoda.

O! trzeba się tam schronić... Cóż się stało dalej?

Trzask! zamknęła się łapka i szczura złapali:

A jaka tego przyczyna?

Złe sądzenie o rzeczach, próżna gadanina.

KOSTUŚ.

Póki miał Kostuś kilka tylko groszy,

Dzieląc się niemi doznawał rozkoszy.

Nadeszły imieniny; aż tu niespodzianie,

Sto nowych groszy dostał na wiązanie.

Mniemacie, że ten chłopczyk, obdarzon sowicie,

Będzie jeszcze hojniejszym? Bardzo się mylicie:

O grosz go prosił żebrak, odmówił mu śmiało,

Boby mu do okrągłej liczby brakowało.

Uczcie się, dzieci poskramiać swe żądze.

Dla dobrego użycia daje Bóg pieniądze:

A kto za młodu zbiéra, by się patrzył na nie,

Obrzydłym skąpcem na starość zostanie.



SZCZEŚĆ BOŻE I BÓG ZAPŁAĆ.

»Szczęść Boże!« mówił panicz idąc koło żniwa,
I grzecznie zdjął czapczkę przed gromadką hożą. —

- »Bóg zapłać!« tysiące wdzięcznych głosów się odzywa,
»Rośń nam drogi paniczu pod opieką bożą.«
»Mateczko! — rzekło dziecię — jak ci ludzie mili!
»Tak mię słodko pobożném słówkiem pozdrowili.«
»Prawda, aż miło słyszeć — odpowie mu matka —
»Grzecznyś był dla gromadki dla ciebie gromadka.«

W Ł A D Y Ś.

Z małym Władysiem wyszedł ojciec w pole,
A ujrawszy śród zboża bławaty, kąkole,
Pyta się go: »co wolisz, czy zboże czy kwiatki?«

Władys wybiera bławatki.

I nie są to dziwy żadne,
Bo u dzieci za zwyczaj, to dobre, co ładne;
Ale kto rozum dojrzały posiada,
Niechaj nad owoc kwiatów nie przekłada.

WRÓBELEK I KURCZĄTKO.

Przyjdzie czasem bieda wielka,
Niéma ziarek dla wróbelka,
I aż wtenczas się pożywi,
Gdy mu dadzą co poczciwi.
Na podwórzu raz kucharka
Posypała kurom ziarnka:
Biédny wróbel ślinkę łykał,
I powoli się przymykał.
Stara kura, sknera wielka,
Nie chce nic dać dla wróbelka.
»Ach ja głód okropny znoszę,
»O trzy ziarnka tylko proszę,
»Macie tysiąc; o! mój Boże!
»A wróbelek umrzeć może.« —
Biada ci próżniaku, biada!
Stara kura odpowiada:
Twoja prośba próżna, marna,
Nie dla ciebie nasze ziarna.
A kurczątko to słyszało,
Wróbelkowi ziarek dało,
I odtychczas przyjaźń wielka
Łączy z kurczątkiem wróbelka.

BRACISZEK I SIOSTRZYCZKA.

Brat.

Widzisz siostruniu, jabłuszko moje?
Chodź, zjemy sobie oboje.

Siostra.

O! dziękuję, moja duszko!
Cóż ja ci dam za jabłuszko!

Brat.

Nic, kochana siostruniu, toby pięknie było,
Żeby jedno drugiemu koniecznie płaciło!
Przyjm, kochana Maryniu, przyjmij i jédz śmiało,
Mnieby samemu nie smakowało.
Z tobą podzielić tak miło!
Oby więcej na świecie takich dzieci było!

S T A Ś.

Staś na sukni zrobił plamę;
Płacze i przeprasza mamę.

Korzystając z chwili mama,
Rzecz: »na sukni wypierze się plama:
Ale strzeż się moje dziecię,
Brzydkim czynem splamić życie:
Bo ci Stasiu mówię szczerze,
Ta się plama nie wypierze.«

ŁÓDKA NA WODZIE.

Dziateczki płynęły, łódeczka się chwiała,
Władysławek śpiewał, a Terenia drżała,
Nie bój się, rzekł Władys, Bóg czuwa nad nami:
Tam, gdzie strachu niema, nie szukajmy sami.
Tak i w życiu ludzkim łódka się koleba;
Śmiało patrzeć w górę i bać się nie trzeba,
Nućmy sobie piosnkę: Bóg czuwa nad nami,
My łódką kierujem, Bóg rządzi falami.

SKOWRONEK I DZIECIĘ.

Dziecię.

Gdzie to lecisz skowroneczku?

Skowronek.

Lecę myśleć o gniazdeczku
Znikły mrozy, śnieg topnieje,
Już cieplejszy wietrzyk wieje!

Dziecię.

A jak gniazdko zlepisz sobie?

Skowronek.

Pytasz, co ja wtenczas zrobię?
Wtedy się w powietrze wzbiję,
Zaśpiewam: niech wiosna żyje!
Zaśpiewam cześć Panu w niebie,
Co mnie zasila w potrzebie,
Co ma opiekę nad nami,
Co przyświeca gwiazdeczkami!

Dziecię.

I ja klęknę, rączki złożę,
Podziękuję Tobie Boże!
Zaśpiewam na Twoją chwałę,
Bom Ci winien szczęście całe.



STRÓŻ DOMOWY.

Idziemy na przechadzkę, hej piesku, chodź z nami!
» Chętniebym poszedł z panami;

Ale nie mogę.«

My nie w daleką idziemy drogę.

»Nie, nie, paniczu, nie mogę.

»Dom sam zostawić byłoby nieładnie,

»A nuż go złodziej napadnie?«

— I poszli. Pies zazdrośnie spoglądał za nimi,

I długo, długo leżał przed drzwiami na ziemi.

Potém powstał i obiegł dziedziniec wokoło.

Już wrócili panicze, witał ich wesoło:

Szczęśliwy! że dopełnił święcie powinności.

Kto o niej zapomina niechaj mu zazdrości.

ŻEBRAK I KAMIEŃ.

Utknął żebrak na kamieniu,

Zabolało go trochę,

Więc w niebaczném uniesieniu,

Nuż wynurzać myśli płoche:

»Na co ten kamień śród drogi?

Próżna przechodniom zawada.«

Wtém pies ogromny wypada,

On podniósł kamień, pies w nogi.

Często, gdy kogo małe nieszczęście spotyka,

Więszego przeto unika.

KAROLEK I SŁOŃCE.

Czasem dobrze życzących nie lubimy ludzi.

Raniutko wstało słońce i Karolka budzi.

»Ale dajże mi pokój!« rzecze rozgniewany. —

»O nie! odpowie słońce — wstawaj mój kochany!«

»Tylko się chwilkę zdrzemię, bo to bardzo miło!«

»Przewyciężyć lenistwo milójby ci było!«

»Ach jakżeś uprzykrzone!« A słońce się śmiało

I w oczy mu zaglądało.

Rad nie rad musiał wstawać... ale cóż za zmiana?

Biegnie zaraz chłopczyna do ogródka zrana:

Ogródek miłą wonią napełniony cały,

Tu się kwiatki krzewiły, tam ptaszki śpiewały;

Tu rosą pokrzepione zielenią się drzewa,

Łagodny wietrzyk powiewa.

Chłopczyk, jakby na nowo na świat się urodził,

Z nieznanem dotąd uczuciem po ogródku chodził,

Mile wspominał słońce wśród tylu słodyczy,

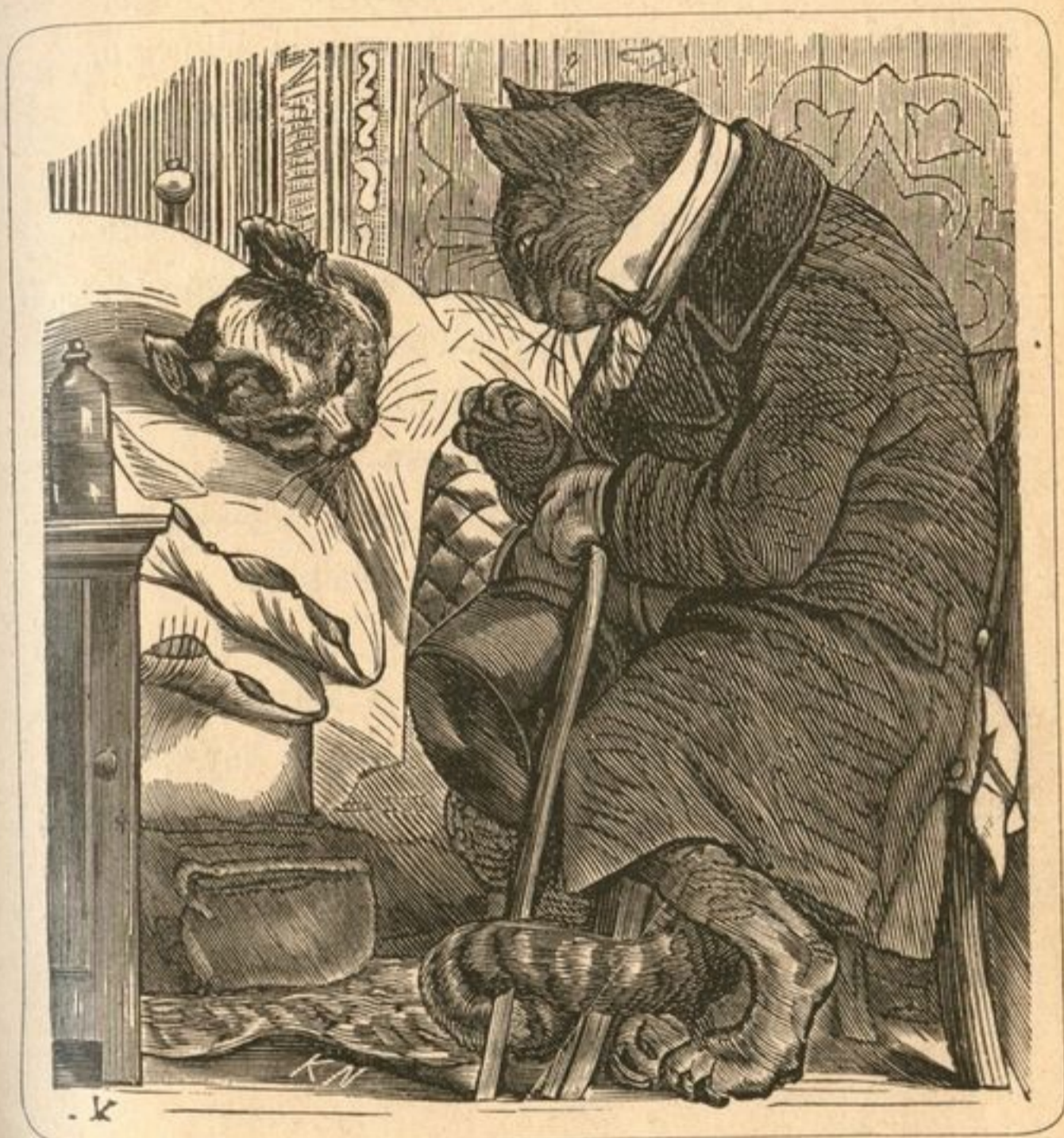
I rzekł: »Teraz poznaję, kto mi dobrze życzy.«

WILK I KOZŁĘ.

Troskliwa o los dziecięcia,
Rzekła koza do kozłęcia:
»Wychodzę teraz na paszę,
Siedźże tu spokojnie wasze;
Póki nie wrócę do domu,
Nie otwieraj mi nikomu,
Chyba, że białą pokaże ci łapkę.«

Wilk, co oddawna miał na kozłę chrapkę,
Myśląc, że zręcznie uda mu się sztuka,
Ledwie matka odeszła do kozłęcia puka.

»Białą łapkę masz nieboże!
Bo inaczej nie otworzę;
Mamunia mi zakazała,
Oj! u ciebie coś nie biała.«
»Masz szczęście — wilk odpowiada,
Biadaby ci była! biada!«



CHORY KOTEK.

Pan kotek był chory i leżał w łóżeczku,
I przyszedł kot doktor: »Jak się masz koteczku!«

»Źle bardzo...« i łapkę wyciągnął do niego.
Wziął za puls pan doktor poważnie chorego,
I dziwy mu śpiewa: »zanadto się jadło,
Co gorsza, nie myszki, lecz szynki i sadło;
Źle bardzo... gorączka! źle bardzo, koteczku!
Oj długo ty, długo, poleżysz w łóżeczku,
I nic jeść nie będziesz, kleiczek i basta:
Broń Boże kielbaski, słoninki lub ciasta!«
»A myszki nie można? zapyta koteczek,
Lub z ptaszka małego choć parę udeczek?«
»Broń Boże! pijawki i dyjeta ścisła!
Od tego pomyślność w leczeniu zawisła.«

I leżał koteczek; kielbaski i kiszki
Nietknięte, zdaleka pachniały mu myszki.
Patrzcie, jak złe łakomstwo! kotek przebrał miarę;
Musiał więc nieboraczek srogą ponieść karę:
Tak się i z wami, dziateczki, stać może;
Od łakomstwa strzeż was Boże!

FRANUŚ.

Franuś miał śliczne jabłuszko, czerwone;
Pieści się niém, na każdą obraca je stronę,

I rzecze: »szkodaby cię zgładzić z tego świata;
A przytém, trzebaby dać połówkę dla brata.

Nie, nie, ja ciebie nie ruszę;

Cały rok cię chować muszę:

A potem... nie i potém, rzecze mały sknerka,

I schował je do kuferka.

Cóż się stało? — jabłko zgniło...

Jakże mu żal wtedy było!

PRZESTROGA.

Schowaj się myszko, do jamki głęboko,

Bo kotka na cię ma oko.

Schowała się myszka, kotek łyka ślinkę,
Że mu tak wyborną spłoszono zwierzynkę.

Ależ, moja myszko, żal mi cię nieboże!

Nie dzisiaj, to jutro, kot cię złowić może,

Tyś bardzo łakoma, on mistrz wyuczony,

Ani się spostrzeżesz, gdy mu wpadniesz w szpony.

PIOTRUŚ.

Piotruś zwawy, dzielny, śmiały,
Choć mu wiele piastunki o strachach bajały,
Śmiał się tylko z ich prostoty:
Bo wiedział, co są ludzie, co wyższe istoty.
Patrzcie, co może wyobraźni siła!
Raz, gdy noc ciemnościami już ziemię okryła,
Spostrzega coś białego wśród czarnego zmroku.

 Nie wierzy oku.

Coraz się o tém mocniej przekonywa;
Białe okrycie po ramieniu spływa;
Postać blada, wysoka, przybliżyć się zdaje;
 I znowu staje.

Już zwawy chłopiec wytrzymać nie może;

 Porzuca łoże

 I pędzi śmiało;

Aż tu się pokazuje, że płótno wisiało.

Gdyby się nie przekonał i przytomność stracił;

 Byłby to życiem przyplacił.

PSZCZÓŁKA.

Jednego razu pszczołka na kwiatku siedziała;
Héj! wiecie, rzekła: chociażem tak mała,
Ja się do szczęścia ubogich przyczynię;
Dotąd dla siebie zbierałam jedynie,
Na przyszłość codzien potrochu odłożę;
A dobrym chęciom Pan Bóg dopomoże.

I tak się stało:

Miodku się dużo dla biednych zebrało;

A pszczołeczka luba, miła,

Téj nas prawdy nauczyła:

Że przy pięknych uczuciach dość na silnej woli,
Aby nieść pomoc bliźniemu w niedoli.

BUG I STRUMYK.

Uskarżał się Bug na to, iż gdy w Narew wpadał,
Imię, podobne Stwórcy nazwisku, postradał.

Na to mu rzecze strumyk, który płynął blisko:

»Nie nazwisko nas zdobi, ale my nazwisko.«

WORECZEK JEDWABNY

i

SKARBONKA GLINIANA.

Piękny woreczek, paciorkami dziany,
Stał przy skarbonce glinianej.
»Ty przy mnie« rzecze »co za śmiałość, proszę!
Ja mam złoto, a ty grosze!«
Na to skarbonka odpowie
Chełpliwemu woreczkowi:
»Nie z posiadania skarbów zaszczyt na nas spływa,
Ale jak ich kto używa.«

DZIECIĘ I MUSZKI.

W poobiedniej godzinie
Zachciało się spać dziecinie,
A trzeba zważać i na to,
Że to skwarne było lato.
Co się zdrzémnie, to jej muszka
Brzęknie głośno koło uszka,
A inna znowu swawolnie
Ostrém ją żądęką kolnie.

Moje muszki! rzecze dziecię,
Dlaczegoż wy mnie budzicie?
Ja leżę spokojnie sobie,
I nic złego wam nie robię.

Muszka.

W nocy, kto chce, to spać może,
Nie przeszkadzamy w tej porze;
We dnie każdy ma być czynny,
I dzieci spać nie powinny.

MYSZKA NA ŚNIADANIU.

Dano śniadanie dla dzieci,
A matka, jak zwyczaj matek,
Łamie bułeczki, mleka nalewa.
Serwetką dzieci okrywa,
Nie żałuje cukru, ciasteczek,
Dla ukochanych dzieciątek.
Myszka się patrzy zdaleka,
I czeka,

Czyli nie padnie jaka odrobinka;
Jakoż istotnie cukru upadła kruszynka.
Zbliża się myszka nieśmiała,
Pani tupnęła nogą i ruszyć nie dała.

Myszka.

Przepraszam... ależ pani kochasz dzieci swoje,
O! i ja Kocham moje!
Myślałam, że co upadnie,
Tego podnosić panom nie ładnie;
Że to dla biednych zostanie,
Że mogłabym to zanieść dzieciom na śniadanie.
Ale kiedy się nie godzi,
To biedna myszka odchodzi.
Łzy stanęły w oczach pani,
Upuściła cukru dla niej;
I bułeczki i ciasteczek
Dała matce dla dzieci.

OSIEŁ I DZIK.

Osieł, zaślepion srodze, drwił sobie raz z dzika,
Dzik chciał zaraz na ówierci rozszarpać nędznika,

A potem myśli sobie: wszak on rozum stracił —
Uśmiechnął się i tylko wżgardą mu zapłacił.
Kiedy kto nierozsądny na cię potwarz miota,
Wstrzymaj zemstę, przebaczać największa cnota.

DZIECIĘ I ZEGAR.

Uderza godzina. »I cóż ten głos znaczy?«
Pytało się dziecko, a matka tłumaczy:
»Dziś jeszcze zrozumieć twój umysł nie zdoła,
Jak całość stanowią te kółka i koła,
Jak człowiek cudownie potrafił czas zmierzyć,
Jak zdziałał, że dzwonek wie kiedy uderzyć;
Lecz będziesz rósć dziecię! a zegar powoli
Bić będzie godziny. Nieznacznie czas minie,
Bóg matce szczęśliwej doczekać pozwoli,
Jak się twój umysł rozwinie.
Znów zegar bić będzie, on i ten czas zmierzy;
A wtedy, jak dzisiaj, gdy zegar uderzy,
Wyjaśni ci matka, co to wszystko znaczy
Ty pojdziesz, zrozumiesz, co matka tłumaczy.
Dziś tylko pamiętaj kochana dziecińco!
Że chwile nie wrócą, skoro raz przeminą.

Choćby długo czekać, choćby żyć najdłużej,
Téj samej godziny zegar nie powtórzy,
Bo każda jest inna, choć niby ta sama;
Jeżeli nie pojdziesz, wiesz, co mówi mama:
*Z wybiciem godziny czas drogi ucieka,
A potem Bóg spyta każdego człowieka:
Jak przeżył wiek cały, jak wszystkich sił użył,
Czy z czasu korzystał i na co zasłużył?»*

OGRÓDEK.

Ach! jakżem ja szczęśliwa, mówiła Celinka,
Rzuciłam ziarnko w ziemię, już z niego roślinka.
Takie listeczki!... tam dalej... kwiatki,
Tu groch cukrowy, tam trochę sałatki;
To wszystko moje, wszystkim ja sadziła:
O mieć ogródek, to bardzo rzecz miła!
A na to mama odpowie Celince:
Myślisz, że szczęście w ogródku? w roślince?
To szczęście w tobie, masz je wszędzie z sobą,
Bo cnota, czucie i rozwaga z tobą.

LUDWIŚ.

Kto pilny, pracowity, ten się bawić może:

Ale próżniaki, broń Boże!

Ludwiś się pięknie uczył i wszystko rozumiał,
Kilkanaście bajeczek już na pamięć umiał;
Czytał płynnie, z uwagą, nie przekreślił słowa,
Wiedział gdzie Europa, gdzie szukać Krakowa,
A nawet był tak pilnym, tak chwili żałował,
Że kiedy świeca zgasła, na pamięć rachował.
Wszyscy mu téż pragnęli dostarczyć zabawy,
A mama śliczną piłkę przywiozła z Warszawy.
Już po pilności — poszły w kąty dzieła:

Piłka czas cały zajęła.

Ledwie przetarł oczy zrana,

Daléj do piłki, książka nietykana.

Zeszły chwile do obiadu

A roboty ani śladu.

Tak dzień za dniem marnie ginie,

A czas jak płynie, tak płynie.

Widzi matka, że na nic wszelkie napomnienia,

Więc dla pana Ludwika także się odmienia.

Już to nie ta postać miła,

Co niegdyś trudy słodziła.

Z groźną postawą, łącząc głos surowy,

Temi przemawia słowy:

Kto nadużył dobroci, zasłużył na karę;
Odbieram piłkę, boś już przebrał miarę.
Lubię wesołość, niewinne pustoty,
Lecz po zabawie — zaraz do roboty.
A kto na niczém śmie cały dzień trawić,
Nie wart się bawić.

DESZCZYK.

Mamo, rzekł Staś, deszczyk rosi.
Popłami kapelusz Zosi,
Jakże niepotrzebnie pada!
Tu matka dziecku wyklada:
Że deszczyk drogi dar nieba,
Bez niego nie będzie chleba;
On skwar słońca ułagadza,
Zieloną trawkę rozradza,
Wszystko rzeźbi, wszystko krzepi,
Kwiatek, drzewko rośnie lepiej,
Bo Bóg wszystkiém mądrze włada.
»O! kiedy tak, to niech pada!«



GROSZ WDOWI.

W miejscu publicznem była skarbonka przybita,
Niejeden obojętnie jój napis przeczyta:
»Ofiara dla ubogich« — potem się odwróci,
I grosza nie rzuci.

Długo, długo próżną była,
Aż uboga kobiéta pierwszy grosz wrzuciła.
Zaraz jakiś pan bogaty
Rzucił dukaty.
Mniej bogatego wzruszył wdzięk tej cnoty,
Wkłada złoty.
Znów jakiegoś przechodnia skłania ta ofiara,
Rzuca talara.
Zkądże ta hojność? Cnoty czarująca władza,
Do grosza złoto sprowadza.
Dokądby może jeszcze puszka próżną stała,
Gdyby małej ofiary uboga nie dała.
Piękny przykład cuda działa.

SALUSIA.

Nie wiedzieć, o co raz Salusia mała
Na mamę się rozdała:
Zapomniała nieboga, co to znaczy mama!
Zalana łzami idzie w pole sama,
I rzecze: »Nie powrócę, choć mama zawoła,«
Wtém ją znienacka utnie żądłem pszczoła.

Salka w płacz. Jak nie płakać, kiedy kogo boli?
Znikła już chęć uporu, wraca mimo woli,
Dotychczas niezatarte nosi jeszcze znamię.
Uczcie się dzieci, nie uchybiać mamie.

POWRÓT DO CHLEBA.

»Jam smaczny placuszek z mąki jak śnieg białej,
Na wiérzchu mam rozynki, cukier i migdały;
Spodziewam się, lube dziecię!
Że mi nad brzydkim chlebem dasz pierwszeństwo
[przecie.

Chodź, chodź dziecino do mnie!«

Na to chléb odpowie skromnie:

»Idź do niego, mnie opuść, przepowiadam śmiało,
Że się wrócisz niedługo.« — Jakoż tak się stało:
Sprzykrzył mu się placuszek, więc dalej do chleba.
»Widzisz, rzecze chléb dziecku, gardzić mną nie
[trzeba.«

TADEUSZEK.

Raz swawolny Tadeuszek
Nawsadzał w flaszczkę muszek,
A nie chcąc ich morzyć głodem,
Ponarzucał chleba z miodem.

Widząc to ojciec, przyniósł mu piernika
I nie nie mówiąc, drzwi na klucz zamyka.
Zaczął się prosić, płakał Tadeuszek,
A ojciec na to: »Nie więź biednych muszek.«
Siedział dzień cały. To go nauczyło:
Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.

DWA KOTKI.

Były to dwa kotki:
Jeden ładny, lecz z szafek wyjadał łakotki,
Drugi brzydki bury,
Ale płoszył szczury.
Powiedzcież mi dzieci, którego wolicie?
»Burego! burego!« — O dobrze robicie!

Bo ten godzien przychylności,
Kto dopełnia powinności;
A bardzo nieładnie,
Kiedy kotek kradnie.

PIESEK I BIEDNY KOTECZEK.

Spotkał raz piesek koteczka biednego,
I temi słowy przemawia do niego:
Żyliśmy kiedyś koteczku w niezgodzie,
Wszystko minęło, gdyś w nędzy i głodzie.
Oto najlepsze daję ci kosteczki.
Mięsa kawałek i trochę bułeczki:
Jédz mój koteczku, żal mi cię nieboże!
Pomnij, że piesek dzieli się, czém może;
I ten co warczy, potrafi być tkliwy,
Nie pytam się, kto jesteś, dość, żeś nieszczęśliwy.

OJCIEC I DZIECI.

Szedł ojciec z dziećmi w wiosennej porze,
I przeszedł w pole, gdzie kmiotek orze,
Skowronek śpiewa, pracę mu słodzi,
»Wkrótce« rzekł ojciec »ziarno powschodzi!«
Ale pytanie czyli dojrzeje?
Czy spełni słodkie kmiotka nadzieje?
Może burzliwej ulegnie fali?
Może zbyt czyny upał je spali?
Może je bydło wydepcze czyje?
Szarańcza zniszczy, lub grad wybije?
Czyż już dlatego siał nie potrzeba?
Siejmy! w dobroci ufając nieba!

EMILKA.

Dobry przykład jest lepszy, niż napomnień krocie.
Emilka przy szlachetnej uczuć swych prostocie,
W całym blasku chlubnemi przymioty jaśniała;
A dlaczego? bo piękny przykład wkoło miała.

Słuchajcie, jak jój mama raz z nią postąpiła.
Jak gdyby na bal wielki. Nic nie mówi mama,
Lecz bardzo skromnie ubiera się sama.
Nie trzeba było więcej, domyślna dziecina
Odmienia strój, czempredzój błyskotki odpina,
I za chwilę

Skromnie ubraną ujrzano Emilkę.

Tym sposobem Emilka serce ukształcała,
Nie lękała się groźby, kary nie czekała,
Každy za wzór wystawiał tę dziecinę lubą.
Była płci swój zaletą i rodziny chlubą.

SŁOWIK I KUKUŁKA.

Nucił słowik przyjemnie śród gęstego krzewu,
Ciekawy, czy téż ludzi poruszy wdzięk śpiewu.
Ale gdzietam, w powietrzu słodki odgłos ginie,
A chłopaki motyle gonią po dolinie.
Nowych sprężyn porusza, napróżno pierś sili,
A chłopaki się bawią, tak jak się bawili.

W tem kukułka zakukała.....

Zrywa się gromada cała,

Jaki taki ucieszony,
Naśladuje miłe tony.
A kukułka, sławie rada,
Znowu wdzięcznie odpowiada.

Nareszcie do słowika dumną mowę zwróci:

»Niech się jegomość nie smuci,
Jeśli wzgardzona ptaszyna
Cenioną już być zaczyna.
Widzę, że ci panicze
Znają prawdziwe słodycze.

Uzna świat moją wyższość nad tobą słowiku,

Choć nie robię tyle krzyku.«
Jeszcze nie stanęła zgoda,
Nadchodzi pasterka młoda,

Słyszy kukułkę i nie zwraca ucha.....

Śpiewa słowik.... pasterka z zadumieniem słucha,

Słucha go i nieznaną rozkoszą oddycha.

To ją smutek ogarnie, znowu się uśmiecha,

A kiedy tak z jej sercem walczy jakaś siła,

Po rumianych jagodach łza się potoczyła.

»To jest tryumf prawdziwy, rzekł śpiewak wzruszony,

Niech odbiera kukułka oklaski, pokłony,

Moje serce do takiej nagrody nie wzdycha:

Nad wszystkie wieńce sławy, miłsza mi łza cicha.«

BAJKI
i PRZYPOWIEŚCI

Część II.



OWIECZKA WYPIESZCZONA.

Była to owieczka biała,
Niebieską wstążeczkę koło szyjki miała,

A na téj wstążeczce był srebrny dzwoneczek :
Bo też to był klejnot ze wszystkich owieczek.
Ależ tę baziulkę w pieszczotach chowali,
Prawie nóżką ziemi dotknąć jój nie dali,
Kochali jak dziecię, na rękach nosili,
Trawką, kwiateczkami z rączki ją karmili,
A owa owieczka tak bardzo zhardziała,
Że z braćmi, siostrami, bawić się nie chciała.
Aż tu ktoś dziateczkom pieska podarował,
Żeby ich zabawiał, i u nich się chował ;
Poszła w kąć owieczka. Czyż nie znacie dzieci ?
U nich to najmilsze, co nowo zaświeci.
Musiała owieczka pójść w pole z innemi,
Sama sobie trawki wyszukać po ziemi.
Lecz jój to do smaku wcale nie przypadło,
Nudne towarzystwo, nieprzyjemne jadło ;
Nie dla niój, nie dla niój cały ród bydłocy,
Ona siebie przecież za coś miała więcej.
A więc wszystkie od niój owieczki stroniły,
Nigdy się z tą wielką panią nie bawiły,
Była nieszczęśliwą ; jakże być nie miała ?
Gdy towarzyszkami swemi pogardzała.

KŁÓDECZKA NA USTA.

Kiedy masz co powiedzieć, zastanów się trochę,
Bo nie powróci słówko nięgrzeczne lub płoche.

»Żeby to była taka kłódeczka,

Coby wstrzymała usteczka,

Gdy mają wyrzec co złego,«

Mówił Zygmuntek do tatki swego.

»Ma tę kłódeczkę, — tata odpowie,

Kto baczny w swojej rozmowie,

Kto nie mówi słówka,

Póki nie pomyśli główka,

A potém, jak kluczykiem, odmyka usteczka.

Rozwaga, to najlepsza na usta kłódeczka.«

WALEREK.

Mały Walerek

Dostał cukierek.

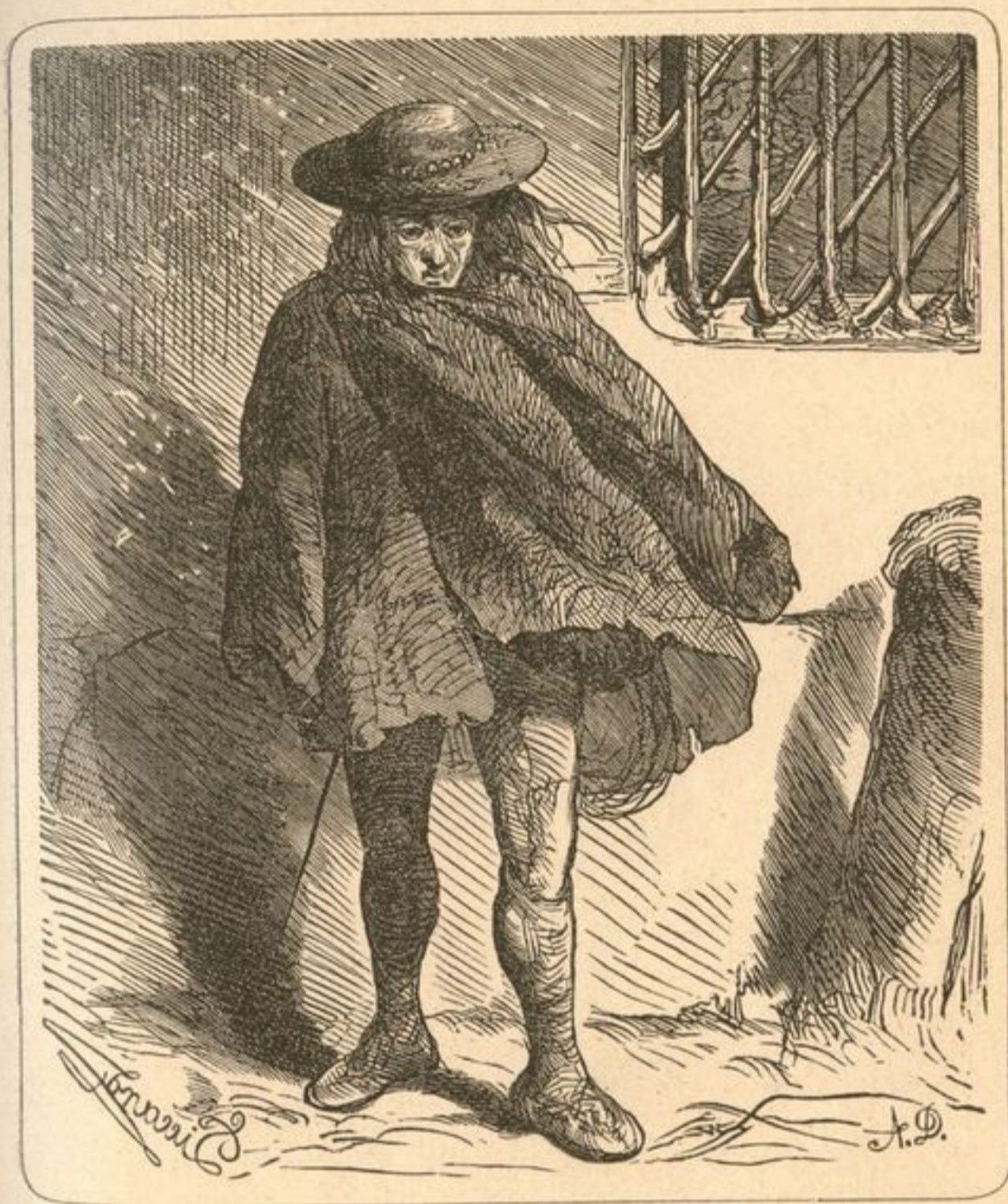
Z początku, swą słodyczą, rozkosz dziecku sprawił,

Ale cóż? wkrótce zniknął, niesmak pozostawił.

»Mamo! — rzecze Walerek, pełen podziwienia —
Dlaczegoż ten cukierek tak prędko smak zmienia?«
Matka na to odpowiedź: »Nie dziw się, kochanie!
Z każdą rozkoszą zmysłów tak się zawsze stanie;
Tylko w rozkoszach serca nie doznasz téj zmiany:
Gardź tamtemi, a w tych smakuj, mój synu kochany.«

CHŁOPCZYK UKARANY.

Piął się chłopczyk na drzewo, co nad rzeką stało,
Bo cudzych paniczowi gruszek się zachciało.
Ale na takich sprawkach każdy źle wychodzi:
Cudza własność jest świętą, tknąć się jój nie godzi.
I nasz chłopczyk to poznał, ale już po szkodzie.
Spadł, i gruszek nie dostał, i skąpał się w wodzie.



DRUCIARZ.

Szedł druciarz ulicą. Wy znacie druciarza?
Co »garnki drutować!« raz po raz powtarza.

Szedł w lichój odzieży, a mróz był niemały,
I ręce zacierał, i z zimna drżał cały.
Dwa złote mu chciała dać matka Marcyni;
Dziewczynka wstrzymuje: »Ach co mama czyni ?
Wszakże on nie żebrak, ręki nie nadstawia ?
On tylko drucikiem garnuszki naprawia.«

Matka.

Gdy widzisz biednego nie czekaj aż prosi,
Ten czasem co błaga i łzami twarz rosi.
Jest chytry, podstępny; a nędza prawdziwa
Przed okiem litośnem nieraz się ukrywa.

REKA PRAWA I LEWA.

Żyćcie, dzieci, zgodnie z sobą,
Bo zgoda najpiękniejszą rodziny ozdobą;
Szanujcie te lube związki,
Wy kwiaty jednej gałązki.
Wszakże codziennie widzicie,
Jak dwie rodzone siostry zgodne wiodą życie:
Z ręką prawą ręka lewa.
Jedna na drugą nigdy się nie gniewa,

Jedna dla drugiej uprzejma i szczerą,
Jedna drugą wiernie wspiera.

A chociaż czasem jedna z nich leniwa,
Druga jęj bez mrużenia na pomoc przybywa.
Ale też za to jak piękna nagroda!

Ta śliczna zgoda
Obudwom niesie korzyści wzajemne.

Wiodąc życie przyjemne,
Żadna się z nich zbyteczną pracą nie obarcza,
Jedna i druga ciała posiłku dostarcza,
A ztąd obiedwie czerstwe mają siły.
Oby to tak rodzeństwa wszystkie z sobą żyły!

BRONIŚ I PTASZKI.

Ujrzawszy ptaszek chłopczyka,
Jak się z siatkami przymyka,
Skoczył po rozum do głowy,
I temi zaśpiewał słowy:
»Widzę, masz na mnie chrapkę, ślęczysz nie daremnie;
Lecz cóżby ci przyszło ze mnie?
Zbawiłbyś mię swobody, zamknąłbyś mię w klatkę,
A ja mam matkę.
Matkę, którą kocham tkliwie,
Teraz słaba, ja ją żywię,

Pośród wygod w twojej klatce,
Myślałbym tylko o matce.
A udęczon z każdej strony,
Zginałbym osierocony.
Pomyśl, gdyby rozbójniki,
Nie dbając na płacze, krzyki,
W swój złości zapamiętali
Od matki cię oderwali!

Gdyby cię to nieszczęście w téj chwili spotkało,
Jakby ci się téż wydawało?

Bóg mi dał życie; na życie osłodę
Przydał swobodę,

Cieszę się z tego daru, nie chciałbym umierać,
A ty biednej ptaszynie chcesz życie wydzierać!...«

»Nie, rzekł chłopczyk wzruszony, żyj ptaszku kochany,
Nie doznawaj w szczęściu zmiany,

Bądź pociechą drogiej matki,
Poniszczę już moje siatki.

I ty i twoi towarzysze mili,
Będziecie spokojnie żyli.

Niechaj ci piórka odrosną,
Ucz się śpiewać, wzbijać w górę;

A z każdą wiosną,

Nowym wdziękiem swych pieni ożywiaj naturę.«

SŁOWIK I PAW.

Słowik, co wdziękiem głosu serca rozwesela,
Tysiące miał zazdrośnych, nie miał przyjaciela;
Może go, rzeczce, znajdę w innych ptaków rodzie,
Idzie i właśnie pawia spotyka w ogrodzie.

»Witaj pawiu, rzekł słowik, zaszedłszy mu drogę,
Ja się twojej piękności wydziwić nie mogę.«

»A mnie, paw mu odpowie, twe pienie zdumiewa,
Bo któż na świecie piękniej od słowika śpiewa?«
Więc bądźmy przyjaciółmi, zazdrość nas nie zmieni,
Ty postacią zachwycasz, ja wdziękiem mych pieni;
Tam tylko nienawiści największa obawa,
Gdzie dwóch do jednej sławy rości sobie prawa.«

KRZYŻYK ZŁOTY.

Dziecię.

Mamo! daj mi krzyżyk złoty.

Mama.

Dobrze, dziecię ukochane.
Krzyżyk będzie stróżem cnoty,
Doprowadzi cię do nieba,
Ale jedno przyrzec trzeba.

Dziecię.

O! ja na wszystko przystanę.

Mama.

Oto, pomnij, znak zbawienia
Na twój piersi odpoczywa;
Nie obraż niczem sumienia,
Niech się z ust twych wydobywa
Święta prawda słowo Boże;
W dobrem krzyżyk dopomoże,
Kiedy złe powstają chęci,
To miej krzyżyk na pamięci;
Kiedy serce smutek ciśnie,
Rzuć nań okiem, radość błysnie,
Bo Ten, który niebem władnie,
Ziemskie troski gładzi snadnie. —

Dziecię matki usłuchało,
Słodki pokój w sercu miało,
I nosząc ów krzyżyk złoty,
Codziennie wzrastało w cnoty.



MOTYLKI.

Słońce nam błysnęło, łąki zielenieją,
Do słoneczka w górze kwiateczki się śmieją.
Tysiące motylków do kwiatów się złata,
Każdy skrzydełkami podobny do kwiatu.

A dziatki wesoło przepędzają chwilki
W cieniuchne siateczki chwytają motylki.
Hej, co wy robicie? dajcie pokój dziatki!
Wszak nie dla was samych dał Pan Bóg te kwiatki.

DZIADEK PRZY KOMINKU.

W późnej, dżdżystej jesieni, w wieczornej godzinie,
Nałożono stos suchych drewek na kominie.
Palił się suty ogień, drewienka trzaskały;
W garnuszkach dzieci piwo dla dziadunia grzały:
Opodal nieco siedział dziadzio posiwiały.
Wdzięcznem okiem spoglądał na kochane wnuczki,
A że wiedział, jak lubią moralne nauczki,
Aby dziecińki zabawić
Tak im zaczął prawić:
»Patrzajcie, jaka słota, jak smutno na dworze!
Nie lepiej przy kominku posiedzieć w tej porze?
Niezawsze tak wygodnie spoczywać będziecie,
Z ciepłego pokoiku w słotny świat pójdziecie,
Musicie znosić trudy, troski, niewygody,
Póki wam służy wiek czerstwy, wiek młody.
Ale gdy pożytecznie ten czas przepędzicie,
Z siwą głową do tego kominka wrócicie ;

Mile się piękne czyny będą wspominały,
Wnuki wam, jak wy dla mnie, będą piwo grzały.
Nie zapomnijcież nauk dziatek przy kominku:
Młodość do pracy, trudów, starość do spoczynku.«

ŁZA MATKI.

»Cicho, cicho, Feluniu, mamę głowa boli,
Położy się, a Felcio niechaj nie swawoli;
Lubię kiedyś wesoły, lecz teraz kochanie,
Niechaj na chwilkę wszelka zabawa ustanie.
Ja wiem, ty mamę kochasz, mama chce spoczynku,
Uspokójże się trochę, uspokój mój synku.«
Dość było dla dobrego jak Felcio chłopczyka,
Poszedł do kącika,
Wziął książeczkę, usiadł cicho;
Ale jak na licho,
Patrzy, bębenek leży,
Jakoś niechcący raz, drugi uderzy,
Z początku lekko, potem głośniej trocha...
A mama, na wpół z płaczem: »Tak mnie Felcio kocha?«
»Zapomniałem się mamó, ach przepraszam mamę!«
I zadrzał na tę myśl samę.
»Wierzę ci moje dziecię, nie chciałbyś źle czynić,
Nie śmiem cię nawet winić;

Ale bądźże już cicho.« Pełen dobrej chęci,
Miał zakaz mamy w pamięci:
Cichuteńko karteczkę po kartce rozkładał,
Lękał się, kiedy wietrzyk między kartki wpadał.
Lecz niedługo tego było.
Słysząc szmer na ulicy, chłopczyka skorciło,
Powstaje i stołeczek przewraca z hałasem;
A mama się już ze snu ocknęła tymczasem.
Przypomniał sobie Feluś o mamy chorobie,
I czyniąc wyrzuty sobie,
Idzie przeproszać... ależ o smutny widoku
Postrzegł łzę w matki oku. —
»Ach co to się znaczy?
Rzecz w rozpacz, —
Czyli się co mamie stało?«

Matka.

»Tak serce mnie zabolęło,
Że mam niegrzecznego syna,
Który o prośbie matki zapomina.«

Sprawiedliwe wyrzuty do serca trafiły,
Ukochaną jej rękę ścisnął z całej siły,
I całował serdecznie, oblał łez potokiem,
A matka, rozczulona tak tkliwym widokiem,
Zapyta: »Czy kochasz mnie?« »Kocham,« odpowiedział.
»Więc już odtąd Felunio będzie cicho siedział.«

I przebaczyła z serca. Szczęśliwy chłopczyna,
O napomnieniach matki już nie zapomina,
Wytrwał w dobrem do ostatka;
Ale długo pamiętał, że płakała matka.

K Ł A M S T W O.

»Ach ratujcie! ratujcie! wołał pasterz młody,
Najpiękniejszą owieczkę, wilk mi porwał z trzody.
O ratujcie, ratujcie!« Przybiegli pasterze,
A on w śmiech: »Jam żartowałem, on jeszcze nie bierze,
Chciałem tylko doświadczyć, czy dobrze czuwacie:
Może mi się kiedy zdacie.

Ha, ha, ha, jakżem was też wyprowadził w pole.«
Raz, drugi się udały podobne swawole,
Ale jednego ranka,

Wilk doprawdy pięknego porwał mu baranka.
Pasterz w krzyk i pomocy zewsząd z płaczem wzywa,
Nikt nie przybywa.
I prosi i błaga,
Nic nie pomaga.

Wilk uniósł zdobycz, pasterz poniósł stratę.
Taką się to odbiera za kłamstwo zapłatę!

DZIECIĘ I KONWALIA.

»Moja ty konwalijko, kochany kwiateczku!
Wyglądasz z za liści, jak gdyby z domeczku,
I na świat wyzierasz, a ziemia wesoło,
Przyjemnym widokiem otacza cię wkoło.
Ty rośniesz, domeczek opuszczasz zielony,
I wonność na wszystkie rozsypujesz strony; —
Tak mówił chłopczyna do kwiatka ślicznego.
Tyś u mnie najmilszy z ogródka całego;
Ja pracę, troskliwość poświęcę ci moje,
Oczyszczę, napoję.«

»Dzięki ci chłopczyku — kwiatek odpowiedział,
Trzeba jednak, żebyś wiedział,
Że nie z twojej łaski, dziecię!
Moja wonność, moje życie.
O! i mój wzrost nie od ciebie;
Mamy razem Ojca w niebie,
On nam dał wszystko, on nam dał życie,
Jego chwalmy lube dziecię!«



Ż Y D E K.

Szła ulicą dziecinka, biedna, wynędzniała,
Oczki rączką zasłaniała,
Spostrzega to przez okno dobroczynna pani,
I chleba posyła dla niej.

Cieszy się już zawczasu myślą pięknej cnoty,
Bo cóż milój, jak ulżyć cierpieniom sieroty?
Wkrótce powraca z chlebem służąca zdyszana,
»Ach! — rzecze — pani kochana!
To żydziak, a któż widział wspomagać żydziaka?«
Dobłą panią uwaga oburzyła taka.
»Ale biedny — odpowie — wesprzeć go potrzeba;
Idź, natychmiast mu zanieś ten kawałek chleba;
On bliźni, nie nie znaczy w wyznaniu różnica,
Wszak jednakowo słońce wszystkim nam przyświeca?«

WDZIĘCZNOŚĆ.

Gdy nadejdzie mroźna zima,
Biedny ptaszek nieraz w głodzie;
Bo na polu kłosów nie ma
Pusto w sadach i ogrodzie.
W takiej tedy porze roku,
Wróbelek biedny, zgłodniały,
Usiadł na żłobie nieśmiały,
Gdzie konik miał dość obroku.
Gościnne zwierzę chętnie się podziela,
I pozyskuje w ptaszku przyjaciela.

A ten przyjaciel był wierny i stały,
Kiedy nadeszły upały,
Muchy bardzo dokuczały,
Czynnie oganiał konika.
Z dobroci wdzięczność wynika.

LITOŚNA DZIECINA.

Dziecię.

Ostrożnie! ostrożnie! zdaleka, zdaleka!
Bo wielkie nieszczęście, motylku cię czeka,
To nie jest słoneczko, to świeca motylku,
W mych oczach niedawno zginęło tu kilku,
Trzymaj się okienek, lataj blisko ściany,
Bo zginiesz w męczarniach, motylku kochany.

I dziecię zawczasu motylka złapało,
Za oknem, w kąciku, schronienie mu dało.

Drżał z zimna nieborak, na dziecię narzekał;
Lecz skoro się z rana słoneczka doczekał,
Gdy okno otwarto, skrzydełka rozwinął,
Gdy poznał jak wielkie nieszczęście ominął,
Pomyślał: ach Boże! chwała Tobie! chwała!
Nagródź też dziecinie, co mnie uchowała.

DWIE MRÓWKI.

Mrówki dobre gospodynie,
Każda z nich rządnością słynie,
Przezorności przykład daje;
Lecz i téj cnoty różne są rodzaje.
Odmiennemi siostrzyczki dwie poszły drogami;
Która lepszą wybrała, osądzicie sami.
Jedna, łakoma przy swój przezorności,
Wsunęła się do domu pana bliskiej włości,
Co znalazła, to chwytiała:
Odrobinka cukru mała,
Galaretka, konfiturki,
Cytrynowej trochę skórki,
Kawałeczki migdałków, jak od szpilek główki,
Wszystko się zdało dla mrówki,
Wszystko wlokła do kryjówki.
A wesoła i szczęśliwa,
Że zapasów jój przybywa,
Często sobie powtarzała:
Któraż mrówka tyle miała!
Dnia pogodnego, w poranne godziny,
Idzie do siostry swojej w odwiedziny,
I zastaje ją w komorze.
Ta przesypuje uzbierane zboże:

Tu pszenicy zdrowe ziarka,
Owdzie proso, tam tatarka.

Pierwsza.

Śliczne widzę masz zapasy,
Na zimowe ciężkie czasy?

Druga.

Mam, Bogu dzięki, zapasik niemały.

Pierwsza.

Zboże! to mi specyały!
Luba siostró! przyznaj przecie,
Są lepsze rzeczy na świecie.
U mnie całe z cukru ściany,
Konfitury, marcepany,
Różne przyprawki
Do każdej potrawki.
Na to jej siostra odpowie:
Niechaj ci będzie na zdrowie,

Każdy się stara jak może.

Miej ty sobie łakocie, dla mnie dobre zboże.

Nadszedł wrzesień,
Wilgotna była jesień,
Częste deszcze padały,
Cukry mrówce stopniały,
Zresztą wszystko pogniło,
Nic na zimę nie było.

Znowu mrówka do siostry. A siostra w komorze.
Jakżeś szczęśliwa, rzecz, żeś zbierała zboże!

Znikły już moje zapasy,
A najcięższe idą czasy.
I łzami się zalała.

Nie turbuj się, odpowie siostrunia wspaniała,
Będzie tu i dla ciebie; ale od téj chwili
Rozważ i poznaj, że ci nie bładzili,
Co przestając na prostych tylko darach nieba,
Zbierali, co dla życia koniecznie potrzeba.

LEW I OWIECZKA.

»Broń się owco, lub zginiesz!« rzekł lew niespodzianie,
»Jażbym się miała bronić, najjaśniejszy panie?
Mnie łaskawa natura oręża nie dała,
Pokora i niewinność, to moja broń cała.«
»O niewinność nie pytam, pokory nie cenię,
Broń się, albo krwi twojej popłyną strumienie.«
»Czyń co chcesz, gdy niewinnéj cnota nie zasłoni.
Ja znosić tylko umiem; innéj nie mam broni.«
»Podoba mi się twoja skromność i odwaga,
Jéj potęga nad samą dzikością przemaga,

Jesteś wolna, żyć będziesz, jest to tylko próbą.
Nigdy ja nie myślałem pastwić się nad tobą:
Bo kto gnębi niewinność, bohater niewielki,
On w sercu krwi szlachetnej nie ma i kropelki.«

LISTEK.

Wziął chłopczyk listek w rękę i na ziemię rzucił
Listeczek nieboraczek bardzo się zasmucił.

»Ty mną gardzisz, powiedział, o! gardzić nie trzeba,
Ja tak ja ty, kochanku, mam początek z nieba;
Ja na téj pięknej ziemi razem z tobą żyję;
Jestem młody, wesoły, boską rosę piję;
Przyjdzie czas, to zwiędnieję, i ty legniesz w grobie.
Cóż? nieprawdaż paniczu? podobniśmy sobie?«

Zdjął chłopczyk listek z ziemi, podumał tro-
[szeczkę:

»Prawdę mówisz, powiedział, schowam cię w książ-
[żeczkę,

A jeśli o tém kiedy znów zapomnę może,
To mi, listku, przypomnij, gdy książkę otworzę.«

SKOCZEK DOBROCZYNNY.

Podobało się dziecinie
Jak zwinnie skoczek na linie
Cuda prawie dokazywał.
Tysiące zręcznych obrotów
W jednej chwili zrobić gotów,
Po powietrzu jakby pływał,
A szybki jak błyskawica,
Wszystkich dziwi i zachwyca,
Každy wielbi, każdy chwali;
Jednogłośny oklask dali.
I naszemu się chłopczynie
Podobał skoczek na linie.

»Ach jak to pięknie, rzeczce, mój kochany tato!«
Ojciec odpowiedział na to:

»Pięknie oklaski odbierać,
Ale on więcej umie, umie bliźnich wspierać.

Jego zręczność, jego siła,
Nieraz pożar ugasiła;
Nieraz jego ręka śmiała
Z płomienia dziecię wyrwała;
Uszlachetnił swoją sztukę,
Z sercem połączył naukę.
Dziś, gdy oko twoje bawi,
Niech mu serce błogosławi;
Wielki w sztuce, wielki w czynie,
Niechaj imię jego słynie.«



PRZECHADZKA.

Był to dzień majowy, wesoły, pogodny,
I wietrzyk od wschodu powiewał łagodny,

I konik świergotał, ptaszęta śpiewały,
Dziewczynki szły łąką, kwiateczki zbierały,
I doszły do lasku, usiadły pod cieniem.
Cieszył je strumyczek łagodnem mruzeniem,
Niewinne kwiateczki spostrzegły na brzegu,
Widziały wiewiórkę i jelenia w biegu,
Widziały motylków skrzydełka w promyki,
I pilne pszczołeczki i złote chrząszczyki.
I były szczęśliwe, i wesołe były,
I z słodkiem uczuciem do domu wróciły.
»Ach jakże tam ślicznie, Elżbietko na dworze,
I jutro, siostruniu, pójdziemy tam może.«
Tak młodsza siostrzyczka do starszej mówiła.
»Zapewne pójdziemy, byleś grzeczną była,
Pójdziemy gdzie łączka w kwiateczki ubrana,
Uwielbiać będziemy Wszechmocnego Pana,
Co wszystko utworzył, upięknia i żywi,
Byśmy go kochali i byli szczęśliwi.«

GNIAZDO JASKÓŁKI.

»Patrz mamó.« I dziecię mamie
Wskazało gniazdeczko w bramie.

»To ciekawe, mamó droga,
Jak tam pod opieką Boga,
Bezpiecznie żyją ptaszęta.«

Matka.

Pan Bóg o każdym stworzeniu pamięta.

Dziecię.

Ależ, mamó, tamtędy wiele ludzi chodzi.

Matka.

Każdy wie, że jaskółki krzywdzić się nie godzi.

Dziecię.

Dzieci w bramie w piłkę grają.

Matka.

I dzieci mają serca, ostrożnie rzucają,
Zresztą Bóg niewinnych broni,
Nieraz gniazdko aniołek skrzydełkiem osłoni.

ZBOŻE WE MŁYNIU.

Zboże, na mąkę oddane do młyna,
Widząc zgon bliski, tak mówić poczyna:
»Panie młynarzu! uważcie też przecie,
Jakaż z méj śmierci mieć korzyść będziecie?
Nie lepiejby to było rozsiać na zagony,
I obfite zbierać plony?«

Na to młynarz odpowie: »Śmierć nas wszystkich czeka,
Tak was ziarnka, jak człowieka,
Wszystko ma przeznaczenie; już zasiane pola,
Wam inny los przeznacza odwiecznego wola.
Lecz nie drżycie przed śmiercią; żadne z was nie zginie,
Postać zmienicie jedynie.

Wszystko, co was teraz szpeci,
Na bok odleci.

W drobnym pyłku, pyłku czystym,
Jaśniejac blaskiem śnieżystym,
Wnijdziecie w wspaniałe sale,
W postaci świetnej na bale,
A za mężną śmierć w téj chwili,
Będą was wszyscy wielbili.«

Skończył, a chlubnie umrzeć wszystkie sobie życzą,
Śmierć utracą okropność, staje się słodyczą.

GOŁĘBNIK.

W starym się gołębniku gołębie gnieździły.
Choć niekształtny i szczupły, był im jednak miły,
Bo tam ich karmiły matki,
Tam im się rodziły dziatki.
Właścicielowi przyszło coś do głowy
Wystawić gołębnik nowy.
Gustownie go wybudował,
Z wierzchu i wewnątrz nawet pomalował.
Nasypał ziarna do téj budowy wspaniałej;
Gołębie do starego jednak uciekały.
Właściciel kazał stary gołębnik rozrzucić:
Zaczęły się bardzo smucić;
Lecz na zwaliskach jeszcze się gnieździły:
Bo im ten kącik był miły.
To wzruszyło ich pana, zebrał dawne szczątki,
I dla lubej im pamiątki,
W tem samem miejscu i takiéj budowy,
Ze starego zrobił nowy,
Bo poznał, że i w ptakach są uczucia tkliwe,
I że nie wszędzie mogą być szczęśliwe.

J A Ś.

Jaś, niepomny na przestrogi,
Zerwał kłosek blisko drogi,
A że przykład wiele może,
Prawie każdy skubał zboże.
Na odpust do Czerniakowa
Pobożnych śpieszyło wiele,
Ludnej Warszawy połowa
Wyległa w ową niedzielę.
Tak kłosek po kłosku znika,
Rzednieje zboże nieznacznie.
Wtem się nawija kaléka,
I o wsparcie prosić zacznie.
Jaki taki go omija,
Rzadko ręka wesprze czyja.
Z westchnieniem rzekł Jasio tkliwy:
»O jakże on nieszczęśliwy!
Czyby się każdy zubożył,
Gdyby mu choć grosz położył;
Ziarnko do ziarnka,
Byłaby miarka.«

»Niebaczny Jasiu!« — nauczyciel przerwał, —
Czemuś o tém zapomniał, kiedyś kłosek zerwał?
Pierwszą jest sprawiedliwość, dobroczynność potem;
Jednej łzy skrzywdzonego nie opłacisz złotem.«



WIECZÓR POD DRZEWKAMI.

Nie na tém szczęście, nie na tém,
Ażeby być bogatym,

Znałem ja ubogie dziatki,
Pociechy ojca i matki.
Na górze chatka ich stała,
Drzewina ją ocieniała,
A pod cieniem téj drzewiny,
Siadały nieraz z dziaduniem dzieciny,
A on się z niemi bawił,
Albo nauczki prawił.
Śród rozrywki, śród pieśczoły,
Wpajał w serca piękne cnoty.
Jednego wieczora,
Tak pamiętam jakby wczora,
Siedział ten starzec pod drzewem na ławie,
Miłój się wnucząt przyglądał zabawie.
Potem starszego, Zygmuntką, zawoła:
»Rzućno, kochane dziecie, okiem dookoła,
A potem w niebo wznies oko niewinne,
Tu i tam mieszka Bóstwo dobroczynne,
Tu i tam szczęścia, miłości kraina.
Choć twoja nie opływa w dostatki rodzina,
Jeżeli myśleć będziesz o serca ozdobie,
Codzien przyswoisz nową cnotę sobie,
Pójdiesz gościńcem od Boga wskazanym,
Oprzesz się złemu z męztwem niezachwianém,
Zniesiesz ubóstwo i ciężar niedoli,
A Bóg ci szczęścia na ziemi pozwoli,

I w przyszłym życiu zgotuje nagrodę.»
Weszła nauczka w serduszko młode,
I inne dzieci, co to słyszały
Pobożnie rączki składały,
I rzekły razem: »Dziaduniu miły!
Wszystko co mówisz, będziemy robiły.«
A on ich żegnał, twarz łzami rosił,
I Boga dla nich o pomoc prosił.

LUDMIŁKA.

»Jakże piękne książeczki musi mieć Ludmiła,
Z nich się pewnie grzeczności takiej nauczyła,
Nic dziwnego, że każdy jój postęпки chwali,« —
Tak Wicus i Karolek z sobą rozmawiali.

Raz byli u niój w domu. Karolek się pyta:
Jakie téż książki czyta?«

Na to odpowie Ludmiła:

»Jeszcze mnie mama czytać nie uczyła,
A jeżeli co kiedy dobrego uczynię,
To z przykładu jedynie.

Skoro się moja lalka zbytecznie wystroi,
Mama mówi: jój taki ubiór nie przystoi.
Odmieniam zaraz suknie. Ztąd wnioskuje sobie:
Ludmiło! i ty nie myśl o próżnej ozdobie.

Gdy się myje kanarek, to myślę: Ludmiło!
Zapomnieć o porządku pięknieźby to było?
Kiedy wołam na pieska, on zaraz przybiega,
To mnie nieznacznie ostrzega,
Ażeby być posłuszną na mamy rozkazy,
Bo jój przykro, gdy mówi o jedno dwa razy.
Takich tylko nauczek trzyma się Ludmiła,
Im winna, jeśli serce trochę poprawiła.«

PELIKAN I BOCIAN.

Opuszczon od rodziców, przyjaciół, rodziny,
Żył samotnie pelikan pośród gęstej trzciny,
I tém jedynie gorycz osładzał tęsknoty,
Że nie zboczył z drogi cnoty.
Chociaż go wszystko prawie opuściło w świecie,
Znalazł on rozkosze przecie,
I nie zazdrościł, gdy marnéj igraszki
Inne po borach używały ptaszki.
Bocian, którego miłość ku rodzicom znana,
Napotkał samotnego w brzegach pelikana.
Oddawna pragnął poznać tego pustelnika;
Widok jego postawy czią gościa przenika;

Dobremu jak on dziecku jakąż radość sprawia,
Widzieć tego, co dzieciom własną pierś rozkrwawia?
»Synu zacnych rodziców! rzekł bocian wzruszony,
Przypadek mię tu w twoje przyprowadza strony,
Ale jakżem szczęśliwy, że tego poznaję,
Co miłości ojcowskiej rzadki przykład daje,
Lecz co widzę? tyś wesół, choć żyjesz w pustyni?
Cóż cię na rozkosz świata obojętnym czyni?«
»Mam ja, rzecze pelikan, okropne zgryzoty,
Niedawnom stracił matkę, uwielbiana z cnoty,
Opuścili mię wierni niegdyś przyjaciele,
Z nikim ani pociechy, ani łez nie dzielę;
Lecz Bóg, co okiem łaski na wszystkich spoziera,
On jeszcze nieszczęsnego pelikana wspiera.
Za tę małą cierpliwość, z którą troski znoszę,
Wlał w serce moje, innym nieznanne rozkosze;
Te osładzają życie powleczone chmurą,
I w niebo przemieniają pustynię ponurą.»

Kto się z młodu nauczył mężnie walczyć z losem,
Cenić rozkosze serca, iść za cnoty głosem,
Komu czarnych sumienie wyrzutów nie czyni,
Ten może być szczęśliwym nawet wśród pustyni.

A D A Ś.

»Zegnij to małe drzewko!« rzekł ojciec do syna.

Adaś je łatwo zgina.

»A to większe.« Już trudniój, jednak żwawe dziecię,

Zgina je przecie.

»Teraz, luby Adasiu, gnij to drzewko spore,

Co już znacznie od ziemi podniosło się w górę.«

Próżne usiłowania — Adaś zmordowany,

Ja go, rzecze, nie wzruszę, mój tato kochany.«

»Otóż widzisz mój synu, — rzekł ojciec ze łzami —

Coś doświadczył na drzewach, to się dzieje z wami:

Pókiście jeszcze młode, jak pierwsza drzewina,

Ojciec w którą chce stronę, łatwo was nagina,

Ku pracy pobożności, nauce i cnocie;

Ale skoro wzrosiecie w nałogach, ciemnocie,

Już was ojciec sprostować nie zdoła, jak pragnie,

Już was do cnoty nie nagnie.«



DWA GOŁĄBKI.

Dwa podobne gołąbki, bieluchne jak mleko,
Zrodzone, wychowane od siebie daleko,

Przypadkiem, czy pociągiem niewidzialnej siły,
Razem się jakoś złączyły.

Serce do serca przylgnęło odrazu,
Jakby magnes ku żelazu.

Już od pierwszego na siebie spojrzenia,
Jedno z drugim duszę mienia:

I tak ogniwy łączą się ścisłemi,
Że nikogo prócz siebie nie widzą na ziemi.

Razem jedzą, razem piją,
Jednym prawie tchnieniem żyją.

Jedno gniazdo sobie ścielą,
Jednem się ziarnkiem dzielą.

Gdyby kto widział miłość, wierność, zgodę,
Jaka łączyła te ptaszyny młode,

Wyznałby z tryumfem przecie,
Że jest jeszcze przyjaźń w świecie.

Lecz nie ma szczęścia bez trosk, jak róży bez cierni;
Niedługo z sobą żyli przyjaciele wierni:

Jeden pociskiem śmierci ugodzony skrycie,
Drugi pozostał, by wiódł nędzne życie.

Ale bóstwo na świecie wszystko mądrze czyni,
Ów, co zgasł, ciągnie rydwan Knidyjskiej bogini,
A ten, co tu na ziemi łzy rozpaczy leje,
Z nim się przecież połączyć ma jeszcze nadzieję.

WIEWIÓRKA I MAŁPA.

Jeszcze w zielonej skórcie,
Dostał się orzech wiewiórce,
Ledwie go dotknie drobnymi ząbkami,
»Jakże mię, rzeczce, moja matka mami,
Nieraz mi to powiadała,
Że orzeszek potrawa arcydoskonała.
Dziękuję za nią.« Wtém rzuci orzechem,
Podjęła go małpa z śmiechem;
Bierze w łapki, rozłupywa,
Słodkie ziarnko wydobywa,
I gdy go zajada sama,
Rzeczce wiewiórce: »Dobrze mówi mama,
Dobry orzeszek, lecz trzeba zgryźć wprzódy.
Trzeba wprzód popracować, kto chce mieć wygody.«

ZWIERCIADŁO RÓZI.

Raz kiedy Różia zapłakaną była,
Mama zwierciadło przed nią postawiła.

»Patrzno, rzecz ta dziewczynka,
U której tak krzywa minka,
Co jój oczki łezka słoni,
I wesoło spojrzeć broni,
Co twarzączkę ma nabrzmiałą,
W plamkach całą,
U której na czole chmurka,
To jest Rózia moja córka.

Pamiętaj dobrze, coś teraz widziała.»

Potem o zwierciadelku Rózia zapomniała,

Była grzeczna, uprzejma, wesoła,

Chmurka ustąpiła z czoła,

Śliczny błysnął rumieniec na twarzączce białej,

Oczy jak gwiazdki błyszczały.

Znowu do zwierciadelka prowadzi ją mama

»Widziałas tu dziewczynkę, patrz, czy to ta sama?«

Rózia swym oczom wierzyć nie może.

Jak się w tem szkiełku zmieniło, mój Boże!

Uśmiechnęła się matka. — »Nie, Róziu kochana

W tobie, ale nie w szkiełku, nastąpiła zmiana,

Gdy Rózia będzie grzeczna, łagodna, wesoła,

Szkiełko zeszpecić nie zdoła;

Gdy się tem nie przyozdobi,

Piękną zwierciadło nie zrobi.«

KRUK Z DZWONKIEM.

Nie jest to nowiną żadną,
Że kruki kradną;

Jednak i dla człowieka zda się ztąd nauka:

Na pewnym dworze wychowano kruka;

A ponieważ go wzięto, ledwo się urodził,

Nie więziono go w klatce, gdzie chciał sobie chodzić.

Z pokoju do pokoju, bez żadnej przeszkody,

Przechadzał się kruczek młody;

A że do kobiet zwykle lgną ptaszęta,

Najbardziej lubił wpaść między dziewczęta.

Zawsze dzień dobry powiedział im z rana,

Odwiedzał jednak i pana;

Przylatał czasem do dzieci,

Czasem i na dwór wyleci,

Biegnie w ogród dla połowu

I wraca znowu.

Wszędzie go pełno, wszędzie on się znęci,

A wszędzie figla spleta, gdzie się tylko wkręci.

Raz u panien igliczka gdzieś się zapodziała,

Lecz igliczka to rzecz mała,

Na igliczce świat nie stoi,

Wkrótce o szkodzie zapomniano swojej.

Jakoś znów niezadługo służącój dziewczynie,

Naparstek ginie.

Dalój zginał pierścionek z drogiemi kamyki,
I brylantowe kólczyki.

Tu dopiéro harmider, dom się w piekło zmienia,
Pełno było domysłów, pełno podejżenia,

A nikomu w myśl nie wpadnie,
Że to młody kruczek kradnie.

Raz się ów panicz zbliżył do stolika,
Porywa srebrny dzwonek i przez okno zmyka.
Dzwoni... a na ten odgłos służący wybiega,
I na gorącym razie złodzieja spostrzega.

»A tuś mi! to ty ptaszku takie płatasz lichy?«

Rzekł, i tuż za złodziejem posuwa się cicho.

Idzie za głosem dzwonka kroki powolnemi,

Widzi, jak kruk nieznacznie spuszcza się ku ziemi,

Jak szuka miejsca tego, gdzie skarby posiada,

Jak do dawnych zdobyczy nową zdobycz składa,

Jak się różnych błyskotek nasycę widokiem,

Jak zazdrośnie przed ludzkim ukrywa je okiem,

A gdy już ma ulecieć, znienacka go chwyta.

Zawsze być musi zbrodnia przed światem odkryta.

CHMURKA.

Patrzaj, patrzaj, moje dziecię!

Płynie chmurka po błękicie.

Jaka lekka! jaka mała!
Patrz! teraz się rozsypała;
Skoro się złączy z tamtymi,
Będzie tu deszczyk na ziemi;
A ten deszczyk Pan Bóg daje,
By zakwitły niwy, gaje.
Jak ta chmurka, tak, dziecino,
Małe troski życia płyną,
A potem się razem ścisną,
W oczach ludzkich łzy zabłysną,
A po łezkach, wśród tęsknoty,
Jak kwiateczki rosną cnoty.

SKOWRONEK.

Powiem rzecz pewną, a przytem ciekawą:
Skowronek, zdjęty nowych odkryć sławą,
Siadł nad kominem i dumać poczyna:
»Czy tam nie lepiej u spodu komina?«
Chodzi dokoła, zagląda, przeziera,
Nigdzie się jasny widok nie otwiera,
Wszystkie starania daremne,
Jakieś same kraje ciemne.

Chciałby się spuścić na dół, bojaźń go przenika,
Chciałby pozostać, ciekawość dopięka.

Nareszcie chęć odmiany bierze nad nim górę:

Puszcza się w kraje ponure.

Ledwie wstąpił jedną nogą,

Skrzydła go wstrzymać nie mogą.

Cieżar go ciągnie na dół, bojaźń w górę wspina,

Przemogła ciężkość, upada ptaszyna.

Mniema, że się dostała do lepszego świata,

Puszcza się śmiało, krąży, buja, lata,

Ale niestety! po niedługiej chwili,

Widzi, jak się bardzo myli.

O drzwi, o ściany tłucze sobie głowę,

Coraz zawady napotyka nowe,

A nawet okna przejrzyste,

Jasne jak światło, jak powietrze czyste,

Tłumiąc lot biednego ptaka,

Zatrzymują nieboraka.

Tak ten, co w wzniosłym locie ledwie był dojrzany,

Zakończył nędznie życie między czterma ściany.

JABŁOŃ I CHŁOPCZYK.

Wszedł chłopczyk do ogrodu, stanął przy jabłoni,

I tak przemawia do niej:

»Moja ty jabłoneczko, drzewko ukochane;
O jakież ty masz śliczne jabłuszka rumiane!
Patrząc na twoje szczęście, serce się rozpływa.«

Na to jabłoń odpowiedź: »Tak, jestem szczęśliwa;
Alem ja nie od razu taką jak dziś była:
Najprzód mnie ręka Boska ziarnkiem utworzyła.
Byłam bardzo maleńką, kiedym wyszła z ziemi,
Ledwie mnie kto mógł dojrzeć z listkami mojemu.
Rosłam szybko, wesoło, przy Boskiej pomocy,
W dzień świeciło mi słońce, rosę miałam w nocy;
Kiedy deszczyk polewał pola i ogrody,
I mnie się też dostało. Abym uszła szkody,
Z czasem przychylna ręka podporę mi dała,
Skorom po kilku latach już siły nabrała;
Wiosna z wonnych kwiateczków uwiła wianuszek,
A dziś mi Bóg łaskawy dał tyle jabłuszek.
Tak jak się ze mną działo, tak się z wami dzieje,
W maleńkich pokładają rodzice nadzieję,
Pan Bóg czuwa nad niemi, przełożeni strzegą,
A kiedy dojrzałego już wieku dobiegą,
Trudów, starań, zabiegów owoce przynoszą,
Pożytkiem są dla kraju, rodziców rozkoszą.«

A L I N K A.

Widziałem, jak nieśmiało raz Alinka mała,
Bez pomocy piastunki, nóżeczki stawiała;

Wtedy jak wśród wody trzcinka,
Chwiała się Alinka.

Ojciec i matka i każde z rodziny,
Śledziło chciwie słaby krok dzieciny,

A jeśli upadać miała,
Przychylna ją ręka wstrzymała.
Kiedy się upaść dziecinie zdarzyło,
Żadnych tam gniewów nie było;

Nikt jej o to nie winił,
I wyrzutów nie czynił,

Ale czemprowadź pośpieszył,
Podniósł, pogłaskał, pocieszył.
Mama do niej mówiła: »Alineczko droga!
Widzisz, kochanie, jak się stawia noga,
A za nią druga posunie się snadnie,

I Alinka nie upadnie.«
Tak każdy dawał rady,
Każdy usuwał zawady,

I dziś już, Bogu dzięki, niebezpieczeństw niéma,
Alinka dobrze na nóżkach się trzyma.

Jeśli upadek ujrzysz przyjaciela,
Niech mu twa dobroć pomocy udziela
Bez gniewu, wyrzutów, łajania,
Niech go ku dobremu skłania.

BAJKI
i PRZYPOWIEŚCI.

Część III.



CHŁOPCZYK ŚRÓD DROGI.

Szedł chłopczyk z książkami, bardzo mu ciężyły,
Ten ciężar nie wszystkim zarówno jest miły,

Kazali, cóż robić? iść musiał do szkoły.

»Stój — z płaczem przemówił do lecącej pszczoły —

Stój, pszczółko, na chwilę i pomów z dzieciną:

Tys sobie wesoła... mnie z oczu łzy płyną.

Ja idę do szkoły, tam człowiek surowy,

Ni tam się uśmiechnąć, ni tam z kim rozmowy;

Wstrzymaj się, pszczółeczko, przychylnie wskaż oko,

Nauczysz mnie może tak latać wysoko.«

A pszczółka mu rzekła: — »Wstrzymać się nie mogę,

Powinność mnie wzywa, spieszę w dalszą drogę.

O! muszę dokończyć mego plastru miodu,

Gdy zima nadejdzie, zginęłabym z głodu.

Jak piękną pogodę zesłały nam nieba!

Bądź zdrów mój chłopczyku, korzystać z niej trzeba.«

Wtem leci jaskółka, a chłopczyk ją goni,

I znowu ze łzami przemawia tak do niej:

»Wstrzymaj się jaskółko, i zabaw się ze mną,

Ja ciebie tak lubię, trzeba być wzajemną.«

»Nie, dziecię kochane, wstrzymać się nie mogę,

Powinność mnie wzywa, śpieszę w dalszą drogę;

Mam wielu przyjaciół i wieść im przynoszę,

Że się już wiosniane zbliżają rozkosze.

Niech się téj pociechy dowiedzą odemnie;

Nie, — nie mogę chwili tracić nadaremnie.«

I stanął jak wryty ów chłopczyk zdumiały,

I znowu mu z oczu łez krople padały,

I znowu szedł zwolna... Wtem brytan wypada.

»Mój ty psie kochany! — chłopczyna powiada —

Czy się też pozwolisz przybliżyć dziecinie?

Ja w tobie pociechę pokładam jedynie;

Nie cierpię tych książek... już ręce zdrętwiały,

Bodajto się bawić! swawolić dzień cały!

O! jakże to wasze przyjemne jest życie!

Biegacie swobodnie i nic nie robicie.«

»O bardzo się mylisz — rzekł bryś do chłopczyka —

Czy widzisz opodal na polu rolnika?«

»No widzę!« — »To pan mój, pracuje on w pocie;
Lecz i ja mu ulgę przynoszę w robocie.

Tak, wielkiej odemnie doznaje pomocy:

On wstaje ze świtem, ja nie śpię i w nocy,

Ja czuwam by jego nie zmarniał majątek,

I każdy troskliwie obejrzę zakątek,

I wołu przebudzam, co ziemię tę orze,

By plenne dla ludzi zrodziło się zboże.

Tak, pracą się wszystko na świecie ustala,

Gdy głód nam zagraża, praca go oddala,

A każdy przy pracy tak czerstwy, wesoły;

O! porzuć lenistwo, idź dziecię do szkoły.«

B R Y Ś.

»Moje psy! — rzecze raz pan — żeście wierni stróże,
Sprawię wam wszystkim obróże;
By się zaś wasza godniej nagrodziła cnota,
Nie każę oszczędzać złota.«
Na to rzecze Bryś wierny, sługa najdawniejszy:
»Panie! twoja nagroda cenę zasług zmniejszy.
Wierność jest obowiązkiem dla dobrego pana,
Nie powiększy jój pewnie obróż pozłacana.
Gdybyśmy ci służyli tylko dla obróży,
Ktoby błysnął piękniejszą, znalazłby w nas stróży.«

D A B U M I E R A J A C Y.

»Sto lat przeżyłem na téj pięknej ziemi,
Rosły drzewa i nikły przed oczyma memi,
Widziałem wkoło kwiaty, znowu śniegi, lody,
Przetrwałem burze, przeżyłem pogody,«
Mówił dąb konający. Na to rzecze kwiatek:
»Prawda, że pięknych doczekałeś latek,
Lecz którym się téż cieszysz najbardziej wspomnie-
[niem?«

D a b.

Tem, gdy ludzi strudzonych osłaniałem cieniem.

F I J O Ł E K.

Przyjemny fijołeczku, piękne Flory dziecię!
Powiedz, czemuś tak skromne obrał sobie życie?
Milczysz, i przed mym wzrokiem ukrywasz się w trawie,
Więc ja twą tajemnicę przed światem wyjawię.
Kiedy nadobne kwiatki wyszły z bóstwa ręki,
Cudne każdy odebrał, lecz nierówne wdzięki:
Tego barwa zdobiła, tego wzrost wspaniała,
Tego przyjemne wonie zmysły zachwyciły,
Inny się z ujmującej podobał prostoty;
Fijołek wszystkie w sobie jednoczył przymioty.
Jednaby może róża, wdziękiem go przyćmiła,
Gdyby nieco skromniejszą i bez cierni była.
Tak rósł między innemi w przyjaźni i zgodzie,
Wszędzie go było pełno, po łąkach, w ogrodzie,
Żył spokojnie, dopóki nie znał co pochwały.
Ale gdy uwielbienia ze wszech stron zabrzmiały,
Obudziła się zazdrość w gronie towarzyszy;
Już nieznośne szemranie wkoło siebie słyszy,
Już nie takim, jak dawniej patrzą się nań okiem,
Każdyby nienawistnym rad go pożreć wzrokiem:
Stracił miłość, spokojność, szczęście, przyjaciele,
Natrętni wielbiciele nudzić go zaczęli,
Zalety zasłużone już mu spowszedniały,
Wszystko, wszystko utracił, prócz enoty i chwały.

Chwałą gardzi, rozliczne porzuca siedliska,
Uchodzi z miejsc otwartych i w trawkę się wciska,
Tam, daleki od świata, swe zaszczyty kryje,
Sam w sobie szuka szczęścia i spokojnie żyje.
Jakaż ztąd dla nas wypłynie nauka?
Kto pragnie szczęścia, niech go w sobie szuka,
Niech za znikomą próżnością nie goni,
I cnotę pełni w ustroni.

WIEŚNIAK.

Biedny wieśniak, rozliczne wytrwawszy przypadki,
Rzekł: »jabym tylko pragnął lichój jakiej chatki,
Krowy, owieczki i szkapiny starój;«

Spotkały go te dary.

Nasz wieśniak już szczęśliwy. Któż bardziej być może?
Wkrótce kradną mu owcę: »wola Twoja Boże!
Mam jeszcze, mówił, chatkę, kobyłkę i krowę.«

Ależ nieszczęście spotyka go nowe:

Ginie krówka i pada klaczka wynędzniała;

Lepianka tylko została.

Ten, co próżno za szczęściem od tak dawna gonił,
Łzy nie uronił.

Raz z rana, niespodzianie, wchodzi podstarości,
I w imieniu dziedzica żąda zaległości,

Odwieczne wspomina długi,
Nawet każe mu płacić, co był winien drugi:
 Jakieś tam czynsze, daniny, podatki,
A że nie miał pieniędzy, wypędza go z chatki.
Płaczą dobrzy sąsiedzi nad losem sąsiada.
»Nie, rzeczce, ten nie zginął, kto zdrowie posiada;
Bądźcie o mnie spokojni; mam jeszcze dość siły:
Ot pożyczcie mi tylko siekiery i piły.«
Poszedł więc na zarobek do poblizkiej wioski,
Pracował i oszczędzał. Przy pomocy Boskiej,
Niezadługo założył gospodarstwo nowe;
Znowu ma owcę, konia, chałupkę i krowę.

DWA PIESKI.

Azor i Wierniś byli dwaj bracia rodzeni,
A że często naturę wychowanie zmieni,
Różnicę między braćmi wielką spostrzeżono.
 Azorka łakociami samemi karmiono,
 Na puchach piesek spoczywał,
 A jeszcze się czasem gniéwał.
Wierniś jadł, co mu dali, chleb nawet razowy,
I nigdy mu wymysły nie przyszły do głowy.
Nadeszły inne czasy, nastąpiła zmiana,
Utracił Azor łaskawego pana;

Nikt mu przysmaków nie dawał,
Dosyć kiedy miał kości, albo chleba kawał.
Nic mu nie smakowało, a Wierniś się dziwił,
Że się czasem braciszek i na mięso krzywił.
Co więcej: Wierniś sobie spał smacznie na dworze,
A braciszek i oka zamrużyć nie może;
Słowem, czy ścisły mrozy, czy przyszły uléwy,
Drżał od zimna i płakał Azor nieszczęśliwy.
I człowiek, gdy w pieszczotach z młodu wychowany,
Nie potrafi cierpliwie znieść losu odmiany.

OJCIEC I SYN.

»Zkąd wiesz tak wiele kochany tato?
Zkąd to, że kochasz tak ludzi?«
A ojciec dziecku odpowie na to:
»Bóg w sercu te czucia budzi.
Koło kościółka był domek mały,
Tam się wychował twój tatko,
Tam mu swobodnie chwile zbiegały,
Niejedno przeżył tam latko.
Dzwony go ze snu budziły rano,
I wstawał śpiewać z ptaszęty,

A nim mu skromny posiłek dano,
Odmówił paciorek święty.
Potem ogródek wkoło okrażył,
Każdą odwiedził roślinkę,
Szybko do dziadzi swojego dążył,
By się pouczyć z godzinkę.
Dziadzio mu z czuciem o Bogu prawił,
Cuda mu Boskie wykładał,
Wnuczek się razem uczył i bawił,
Ciekawie dziadunia badał.
Dzięcie!... rzekł dziadzio, miał coś wyłożyć,
A wtem nadchodzi kaleka,
Wnuczekby nie chciał nauk odłożyć,
Niech sobie — rzecz — poczeka.
O nie kochanku, pierwszy ubogi;
Posłuchaj serca swojego.
Za nic nauki, za nic przestrogi,
Nad wszystko miłość bliźniego.

Święta to dla mnie była nauka,
Dotąd brzmią w uchu te słowa,
I to, co mówił dziadzio do wnuka,
Na wieki serce zachowa.«

G R O B Y.

W miłej ustroni ogrodu,
Pośród gęstych drzewin chłodu,
Bez przepychu i ozdoby,
Miłych osób były groby.
Bliska z granitu kolumna,
Z olbrzymiej postawy dumna,
Na jeden z grobów spojrzawszy się z góry,
Rzecz: »Kamieniu ponury!
Czemuż tym miejscem wydzierasz ozdoby!
Precz na cmentarz, smutne groby!«
Człowiek, co właśnie grób poléwał łzami,
Tak za miłemi ujął się grobami:
»Nieczuły głazie! pomnij, żeś ty z niemi
Z jednej wykowany ziemi,
Ta tylko między wami właściwie różnica,
Ty tu stoisz bez celu, a tych cel zaszczycą;
Twoim gardzę widokiem, przy nich wspomnę sobie,
Że miłość, przyjaźń, wdzięczność nie ginie i w grobie.«



KRUK I ŁABĘDŹ.

W pięknym Dzikowskim ogrodzie,
Pływał wspaniały łabędź po przejrzystej wodzie .

A wyciągając szyję w najzręczniejszym ruchu,
Rozświecał blask wokoło śnieżystego puchu.
Kruk siedzący na drzewie, niedaleko wody,
Zdumiewał się nad wdziękiem precudnej urody.
Chciał mu zrównać w białości, doświadcza kąpieli,
Ale czarność wrodzona już się nie wybieli;
Napróżno wszelkich starań w umyciu używa,
Po czarnych jego piórach czysta woda spływa.
W bezskutecznych zamiarach czas mu zniknął marny,
Jak czarny wstąpił w wodę, tak i wyszedł czarny.

Zazdrość go gniewem zapala,
Inny więc pomysł uchwała;
A nie mogąc dosiądz chwały,
By był taki jak on biały,
Chociaż tego chce dokazać,
By tamtego białość zmazać.
Do tak podłego zamiaru,

Kruk, znany z swoich sprawek, ma aż nadto daru,
Więc od nocy do poranku
Czyha na to bez przestanku.

Ale łabędź ostrożny, pływając po wodzie,
Długo nie uległ przygodzie.

Kruk się nareszcie do podstępu bierze,
Udaje przyjaźń nieszczerze:
Przez pochlebstwa, ulegania,
Zwolna łabędzia nakłania,

By wzgardził czem go hojna obdarza natura,
I poczernił swoje pióra.
Wkrótce przyjaciół mniemany,
Ziściwszy cel pożądany,
Śmiech mu ze wzgardą zostawia w nagrodzie.
Poznał łabędź błąd po szkodzie,
Co tchu do wody przybywa.
Szczęściem czarność się odmywa;
Ale jednak cząstka mała,
Przy dziobie mu pozostała.
I od téj to właśnie doby,
Czarne plamki mają dzioby.

Co się stało z łabędziem, to się dzieje z nami,
Zbyt się trudno oczyścić, gdy kto się raz splami;
Mimo usilne staranie,
Zawsze plamka pozostanie.

A N I E L K A.

Anielka dobre dziecko,
Już w młodości kwiecie
Nie chciała myśleć o świecie.
Bogu oddana, w modlitwie i poście,
Radaby deptać po cierniu i oście,

Ciało dręczyć, a duszę tylko oswobodzić,
Bo trudno, jak mówiła, jedno z drugim zgodzić.
Anielko! piękne twoje zamiary i cele,
Lecz pomnij kto umieścił ludzką duszę w ciele?
Kto dał serce i na co? a serce jest ciało,
To serce ma być zdrowe, ażeby kochało;
Zdrowem sercem ukochaj wszystkich rzeczy Pana:
Wejdz do ogrodu z rana,
Kiedy się róża w pełni rozwija,
I spytaj: czyja ręka rozwija ją, czyja?
A potem wyjdź z ogrodu, na ten świat przestrony,
Patrz: wszystko pragnie twojej pomocy, ochrony.
Tu dźwigniesz upadłego, tam wesprzesz sierotę,
A Bogu na ołtarzu czynną złożysz cnotę.
Jedno żywe uczucie bardziej Boga chwali,
Niż gdybyśmy Mu skarby największe oddali.
Tak Bóg chce być chwalonym, na to człeka stworzył,
Czynnym i sprawiedliwym Niebiosa otworzył.
Żyj z ludźmi i dla ludzi, chwal czynami Boga,
To jest do Nieba droga.
Posłuchała Anielka pobożna i tkliwa,
Poznała że wśród świata może być szczęśliwa,
Nie myślała jak z więzów duszę wyswobodzić,
I umiała pobożność z czynną cnotą zgodzić.

GOSPODARZ I CZELADKA.

Kochane dziateczki! jeszcze sług nie macie,
Same się czeszecie, same ubieracie;
A gdy wam służący pomocy udziela,
To ją przyjmujecie, jak od przyjaciela,
Bo on wam nie służy, wy mu nie płacicie,
Grzecznym tylko bywa, kiedy grzeczne dziecię.
Lecz dziecię dziecięciem niedługo zostanie,
Z chłopców gospodarze, z dziewcząt będą panie,
Będziecie mieć sługi, bądźcie ich godnemi,
Pocziwie, łagodnie obchodźcie się z niemi;
Bądźcie o nich dbali, tak jak o was matki,
I miejcie na sercu zbawienie czeladki.

Opowiem wam, dzieci, jak dawniej bywało:
Z powszechnym pożytkiem, z Pana Boga chwałą,
Gospodarz jak ojciec, a służy jak dziatki,
Razem się zbierali do jednej komnatki.
Mówili pacierze, śpiewali piosenki,
Dziękowali Bogu, za dar z Jego ręki.
A potem gospodarz czytał słowo Boże,
Tłómaczył, wyjaśniał, co to Pan Bóg może.
Jak on wszystko widzi, jak dobrym być trzeba,
Jak na urodzaje deszczyk zsyła z nieba;
Bez niego i kropla na ziemię nie padnie,
On wszystko na świecie urządził tak ładnie,

Chwalmy Imię Jego. — Padli na kolana,
I znowu śpiewali na cześć Panów Pana.
Przyszła uroczystość, znowu wszyscy razem
Uklękli pobożnie przed świętym obrazem,
Znowu się modlili i znowu śpiewali,
Przykład pobożności z gospodarza brali.
Był téż lud poczciwy, nie ukrzywdził pana,
Pracował sumiennie od nocy do rana;
Bo był przekonany, że Bóg widzi z nieba
I że z pobożnością cnotę łączyć trzeba.

Dziateczki! dziateczki! jakże wam się zdaje,
Wszakże miłe sercu święte obyczaje?
Od was to zależy, wskrzesić je możecie,
A dobrze, poczciwie, znów będzie na świecie.

UGODA Z WRÓBLAMI.

Ogrodnik.

Wróblu żarłoku!

Moich owoców śmiesz dopadać z boku,

Zrywać wiśnie, winogrona?

O! to rzecz nieprzebaczona!

— Niewdzięczni ludzie! — wróbel odpowiada —

A kto najwięcej tych owoców zjada,

A raczej niszczy w zarodzie?
Kto najstraszniejszym złodziejem w ogrodzie?
Czy nie znacie gąsienic? a kto to je gubi?
Że biedny wróbel zjeść jagódkę lubi,
To téż na nią i pracuje:
Wy wsadzicie, wszczepicie, on ją pielęgnuje;
Sprząta liszki, gdzie wasze oko nie dostrzeże:
On do spółki należy, a małą część bierze.
Oddawna ta ugoda była między nami,
Lecz kiedy ją zrywacie, to strzeżcie już sami.

Ogrodnik.

Przepraszam cię, wróbelku, myśmy żartowali;
Godzien kilku jagódek, kto tysiąc ocali;
Masz widzę do nich prawo z odwiecznej ugody,
Strzeż wiernie naszych drzewek, jédz śmiało jagody.
Podzielimy się z tobą bez wszelkiej zawiści;
Pan chętnie wiernym sługom odstąpi korzyści.

M R Ó W K I.

Motyl piękniemi połyskując płatki,
Zlatywał z kwiatów na kwiatki.

Właśnie z swojego gniazda wyszła mrówka młoda,
Uderzyła ją w oczy motyla uroda;

Jego postać powabna i jego lot śmiały,
Nadewszystko się młodej mrówce podobały.
Odwraca się do matki, co właśnie w téj chwili
Niesie ciężar pożywny i pod nim się chyli,
»Matko! rzecze, — robaczek nad różanym krzaczkiem,
Wszakże jest także takim jak i my robaczkiem,
A jednak jaki piękny, wesoły, swobodny!

Zazdrości godny.

Wszystkie moje dostatki z ochotąbym dała,
Żebym była tak piękna, tak sobie latała.« —
»Młodaś, przerwie jój matka, nie masz doświadczenia,
Ale skoro się dowiesz, jak swą postać zmienia,
Czem był dawniej, jak nabył tę pstrocizną marną,
Wolisz chodzić po ziemi i wolisz być czarną.
Słuchaj: najprzód się czołga, potem jest bałwanem,
A gdy się już oswoi z tym haniebnym stanem,
Gdy w tem jarzmie przebędzie czas podłej pokory,
Pycha daje mu skrzydła i cętki w kolory.
Lecz niekontent z tych darów i wszystko mu brzydnie,
Skoro wspomni, jak nabył tych ozdób ohydnie.
Wlecze życie nikczemne, wśród nudów, tęsknoty,
Nie zna powabu pracy, ani wdzięku cnoty.«

Słyszając to mrówka młoda, pokręciła główką,
I rzekła: »Dzięki Bogu, że ja jestem mrówką.«



CHCIĘJ, A BĘDZIESZ SZCZĘŚLIWYM.

Motylek z kwiatka na kwiatek ulata,
I sam ma postać kwiata;

Jachowicz. Bajki.

Kąpie się w świetle, chłodną rosę pije,
I mówi sam do siebie: nie rozkosznież żyję?
Czym nie szczęśliwy, bogaty?
Wszystkie dla mnie rosną kwiaty.

Chrząszcz w wieczornym pływa chłodzie,
Buja sobie po ogrodzie
I na róży ściele łożę. —
Cóż? czym nie szczęśliwy może?
Czyż rozkoszą się nie poję?
Drzewa, kwiatki, wszystko moje.

Komarek, wśród kwiatków woni,
Wieczorem za braćmi goni,
A rozkoszny i szczęśliwy
Przepływa gaiki, niwy,
I brzęczy sobie wesoło:
Wszystko moje naokoło!

Przypatrz-że się temu dziecię!
Jak rozkoszne Bóg dał życie.
Trzódka w polu, rybki w wodzie,
Ptaszki w lesie i w ogrodzie,
Wszystko woła: dziecię tkliwe!
Chciój tylko, będziesz szczęśliwe.

HELENKA.

Helenka rozkoszne dziecię,
Wesoło pędziła życie.
Zabawa z zabawy, uciecha z uciechy:
Same skoki, żarty, śmiechy.
Nikt się na Helcię nie gniéwa,
Każdy myśl Helci zgadywa;
Helcia jak w niebie szczęśliwa.
Nadeszła kolój niedoli.
Helenka mimo swój woli,
Obraża tatkę nieboga,
W serduszku powstaje trwoga.
Na czole widać już zmianę
Łezki, jój dotąd nieznanie,
Po licach płyną;
Już po twém szczęściu dziecino!
Lecz znowu błysnie pogoda,
Bóg siły Helence doda,
Będzie tak dobra! tak miła!
Będzie rodziców cieszyła.
Ale pomnij, że człowieka
Wiele cierpień w życiu czeka.
Złe tu z dobrem przeplatane,
Znoś wszystko dziecię kochane!
Co ci ręka Boga zsyła,
Niech ci ziemia będzie miła.

Z E G A R K I.

Pewien jegomość miał zegarek złoty,
Perłami wysadzany i pięknej roboty;
Lecz niedawno go dostał, nie znał jego cnoty.
Chciałby się więc dowiedzieć. Na miasto wychodzi.
Otóż i zegar w oknie. — Czy mnie wzrok zawodzi?
U mnie dopiero druga, tu już pół do trzeciój!
Eh, nie, to być nie może, jak szalony leci! —
Tak mówił i szedł dalej. Patrzy drugiej niéma. —
Nie — rzecze — i ten próby z moim nie wytrzyma,
Bo druga już być musi... Cóż znowu za żarty?
Na poblizkim zegarze widzi pół do czwartój.
Nie wierzy, idzie dalej. Żle idą zegary,
Ten się spóźnia, bo nowy, ten śpieszy, bo stary.
Aż niespodzianie w uboczy
Znowu w oknie zegar zoczy,
Ten go dopięro z błędu wyprowadza:
Otóż to jest najlepszy; bo się z moim zgadza.

Mówiąc szczerze, między nami,
Czy tak nie sądzimy sami?
Kto grzeczny, światły i w cnoty ozdobny?
Ten co do nas jest podobny.

O L E Ś.

Mały Oleś wszedł do sali,
Tam gdzie goście w karty grali.
Jeden z nich porwał chłopczyka,
I przysadził do stolika.

»Próbuj szczęścia, masz pieniądze.«
Wzmagają się w chłopcu żądze;
A na odgłos srebra dźwięku,
Drżą mu wszystkie karty w ręku.

Jeden i drugi pomaga dziecinie,
Pieniądz płynie;
Karta szczęśliwa,
Wygrywa a wygrywa.

Gdy się już wiele pieniędzy zebrało,
Chce wstać. »Nie, braciszku, trzeba siedzieć dalej!«

Wszyscy wołali.

Rad nierad musiał, choć mu się spać chciało.

Nie wyszło chwili,

Co do grosza go zniszczyli.

Zaledwie mu pieniążki błysły przed oczyma;
Żal się tylko pozostał: że były, a niéma.

Kochane dzieci! ważna ztąd nauka:

Niech w ślepym losie nikt szczęścia nie szuka.

Pracujmy na chléb w krwawym czoła pocie,
Lepszy grosz pewny, niż niepewne krocie.

M A R Y N I A.

Marynia raz dostała wstążkę od babuni,
Wstążka wielkim skarbem u niéj,
Z radości się nie posiada.

To ją rozwinie, to ją znowu składa,
To ją włoży na głowę, to do boku przypnie,
To z niéj nowy użytek wymyśli dowcipnie;
Słowem, wstążka wszystkim u niéj;
A zwłaszcza, że od babuni.
Lecz kto cnotę wyssał z mlekiem,
Kto ma nią zajaśnieć z wiekiem,
W czyjem sercu szlachetnych uczuć ogień tleje,
Ten już w dzieciństwie, piękne rokuje nadzieje.
I któżby się spodziewał, że Marynia mała,
Coby za skarby świata wstążki nie oddała,
Jedynie jakimś tkliwém uczuciem przejęta,
W darze między służące rozdzieli dziewczęta?
A jednakże tak się stało,
Bo z Maryni coś kiedyś dobrego być miało.



ORZEŁ I ŻÓŁW.

»Wynieś mię w powietrzne szlaki,
Raz do orła żółw powiedział,

Prawdziwie, aż zazdroszczę, jak latają ptaki;
Raz już z ziemią zrobię przedział.«
»Ale, mój bracie — orzeł mu odpowie,
Co też u ciebie w głowie?
Ty chciałbyś się z ptactwem bratać?
Chodzić nie umiesz, a chciałbyś już latać.«
Nadaremne napomnienia,
Nic chęci żółwia nie zmienia.
Więc go orzeł bierze w szpony,
Już w powietrzu zawieszony;
Coraz wyżej się z nim wzbija,
Już obłoki nawet mija,
I tak wyniósł go wysoko,
Że nie dojrzy ludzkie oko.
Żółw się cieszy z tej podróży,
Chciałby jeszcze bujać dłużej;
Ale orzeł puszcza nagle,
Zniknęły powietrzne żagle,
I tak to zwierzę zuchwałe
Ginie rozbite o skałę.

WOJNICKIE KUKIEŁKI.

Wojnickie kukiełki oddawna już słyną;
Pamiętam, gdym jeszcze był małą dzieciną,

Wojnickie kukielki, przysmaczek dla dzieci,
Na boku esiki, a na środku kwiatek,
Ten kwiatek był z ciasta zrobiony misternie;
Ja sam te strucelki lubiłem niezmiernie.
Raz takich kukiłek dwanaście kupiono,
I nim je schowano, na stole złożono;
A Henryś porywa esiki i kwiatki,
I jakby niewinny, w pokoju siadł matki.
Już zacząć miał ucztę, zdobyczy dobywa,
Wtem jakiś głos silny z serca się odzywa:
»Źleś zrobił, sam wyznaj.« I poszedł do matki,
I złożył nietknięte esiki i kwiatki.

I G N A Ś.

Ignas dostał od ojca w darze, karty stare;
Nie wie, jak tę wspaniałą ocenić ofiarę.
Szczęśliwy, stawia pałac, i zniecierpliwiony,
W jednymby oka mgnieniu chciał mieć gmach wznie-
Stanęła już budowa. Rozkosz go przenika, [siony.
Wtem ktoś, przez nieostrożność dotknął się stolika.
To wstrząśnienie, choć lekkie cały gmach wywraca,
Runął — a z nim mozolna Ignasiowa praca.

Łatwo sobie wystawić żal tego dziecięcia,
Ale to nie zachwiało jego przedsięwzięcia.
Nanowo wznosi pałac tamtemu podobny,
Zwyciężyła wytrwałość: staje gmach ozdobny.
Co tu było uciechy, rozkoszy, klaskania!
Troskliwie od wstrząśnienia swój stolik zasłania,
Stoi w silnych posadach pałac niezachwiany.
Ale Ignaś nie kontent, pragnie znowu zmiany;
Już mu spowszedniał stary, chciałby widzieć nowy,
I pyszne dobrowolnie obala budowy.

Uwielbiamy zarząd Boski,
Nie mruźmy na los niestały;
Gdyby nie bojaźń i troski,
Rozkoszeby spowszedniały.

KOŚCIOŁEK.

Samotnie stał kościołek skromny i ubogi.
Okna poprzepalane, wydeptane progi,
Dach miejscami zapadły, mchem okryty cały,
Ściany, jak ogorzałe, zdaleka czerniały.
Ale skoro wszedł wewnątrz téj świątyni pana,
Niepojęta w twem sercu nastąpiła zmiana,

Przyszedłeś z chmurnem czołem, wyszedłeś z wesołem ;
Nie jakobyś człowiekiem, ale był aniołem.
Nikła wszelka uraza do ludzi na ziemi,
Serce się przepełniało czuciami świętymi,
Cnota wdziękiem jaśniała, miłość własna brzydła,
Każda rozkosz zmysłowa była bańką z mydła.
Tym kościołkiem jest każde samotne ustronie.
Kiedy serce pobożnem uczuciem zapłonie,
Można w domu zapadłym, pod ubogą strzechą,
Napawać się tem szczęściem, karmić tą pociechą.

I gdzie jej szukać? niedaleka droga :
Wszędzie możecie westchnąć do Boga,
A on te cuda uczyni
Tak w lichym domku, jak i w wspaniałej świątyni.

KOTEK, PIESEK, MYSZKA I PTASZEK.

Kotek z ostremi pazury,
Piesek sprzecznój z nim natury,
Lękliwa myszka i ptaszek nieśmiały,
Razem się z sobą chowały.
Prześliczna zgoda była między niemi :
Nieraz się kotek z pieskiem położył na ziemi,
A myszka sobie wesoło
Biegała wokoło ;

Ptaszek w górę podlatywał,
I swobodnie wyśpiewywał.
Nawet kiedy jeść im dano
Poróżnienia nie widziano.
Rzadka w świecie zgoda taka:
Kot ustąpił dla myszy, a piesek dla ptaka.
Powiecie że to bajka? mylne wasze zdanie,
Tych cudów dokazuje dobre wychowanie.
Pamiętajcież dzieci o tem:
Kiedy pies się zgodził z kotem,
Jakże to będzie nieładnie,
Skoro niezgoda między was się wkradnie.

LIS PRZY ZGONIE.

Lis stary już był bliskim ostatecznej chwili,
Wszyscy go przyjaciele wierni odstąpili,
Okropność tylko śmierci przed oczyma stała;
Paszcza drżąca, bezbronna, już smak postradała,
Oczy, co niegdyś bystro zdobycz wysledzały,
W słup mu stawały.
Widząc, iż się już wkrótce z tym światem rozstanie,
Ród luby na ostatnie zwołał pożegnanie,
I kiedy iskra życia dogorywa,
Tak się odzywa:

»Jużeście nadto długo w zbrodniach wiek trawili,
Słuchajcie rady ojca w tej stanowczej chwili.
Teraz, teraz on czuje ciężar przewinienia,
Teraz to go dopiero dręczy głos sumienia.
Patrzcie, zduszone gęsi — które chciwie żarłem,
Stawają mi przed oczy z krwią zbroczonem gardłem.
Oto indyk... czegóż chce ta mara nadęta?
Tu kwoka się o swoje domaga pisklęta!«

Łakome dzieci wokoło spojrzały,
»Ach ojcze, wrzasną, gdzie te specyały?
Gdzież te gąski wyborne, gdzież ta smaczna kurka?
My nigdzie nie widzimy i jednego piórka!
Może to tylko mary wyobraźnia nieci,
A ślinkę łykać muszą twoje biedne dzieci.«

»Poskromcie chciwość, me pociechy lube,
Za nią to człowiek poprzysiągł nam zgubę:
Tu nas chartami nagania lekkimi,
Co w rączym biegu ledwie dotkną ziemi;
Tu gończe swory puszcza na nas w knieje,
Z ognistej paszczy zgubne gromy sieje,
Pracy, przemysłu i sił nie oszczędza;
Stawia żelaza i w sieci nas wpędza.
Zbrodnia się nigdy nie wymknie z pod kary,
Patrzcie, jak strasznie kona ojciec stary,
Przyjmcie ostatnie jego napomnienia,
Zagładźcie skazę waszego plemienia;

Bądźcie cnotliwi, wiedźcie życie prawe,
A utraconą odzyskacie sławę.«

»Dobrze to wszystko, starszy z nich odpowie,
Lecz wspomnij tylko, czem byli przodkowie?
Jeden w drugiego był łotrem nielada,
A ich niesława i na wnuków spada.
Choćbyśmy żyli jak niewinne jagnię,
Człowiek, co zawsze potępiać nas pragnie,
Ilekróć w kojcu zje mu co kurczęta,
Na nas to biedne spędzi niebożęta.«

Lis przerwał: »Te wymówki rozkosz cnoty niszczy.
Ale co słyszę pono kurczę piszczy?
Biegnijcie dzieci tylko jedzcie skromnie,
I z resztką jeszcze powracajcie do mnie.«

STARUSZEK PRZY PRACY.

Śnieg zasypał ulicę, a człowiek ubogi
Zmiatał go z drogi:
A był to człowiek obarczony wiekiem.
Przechodzień się litując nad biednym człowiekiem,
»Żal mi cię, rzeczce, to praca niemała.«

Staruszek.

Ręka Boska ją zesłała.
Na to nas Pan Bóg stworzył byśmy pracowali.
I zmiatał sobie śnieg dalej.



POKOIK ZOSI.

Człowiek tak mało w życiu potrzebuje!
Kiedy głód zaspokoi, wynurzy co czuje,

Gdy skromne ma odzienie, przytułek chędogi;
Dosyć dla niego, już on nie ubogi.
Zosia to wszystko miała,

Ale niezawsze na tem przestawała:

Chleb ją kłuł zębki, bo niedosyć biały,
Chociaż go kilka razy pytelki owiały;
Sukienka mocna i zgrabna

Już nie warta, jeśli nie jedwabna;

Pokoik wybielony, z umytą podłogą,
Miał postać za ubogą.

I kiedy raz nad takim płacze pokoikiem,

Zajeżdża wuj dobrodziej, co był kanonikiem:

Przed niego się więc cała sprawa wytoczyła.

»Otrzyj łzy, — rzekł łagodnie — nie płacz Zosiu miła
Wierz mi, luba dziecinko! to szczęścia nie daje:
Ten szczęśliwy prawdziwie, co na swem przestaje.
Przyjmuj z wdzięcznością, co masz z Boskiej ręki,
Lepsze czy gorsze równe złóż mu dzięki,

Życie nasze podróżą, Zosinku kochana!

A ta izdebka na popas ci dana.

Bądź jój rada, i lepszej nie zazdrość nikomu,

A Bóg cię za to mile powita w swym domu,

I nie spyta się ciebie: jakieś miała sprzęty,

Ale czyś wiodła żywot pożyteczny, święty.

KOTEK LIZUŚ.

Póki były w spiżarni sadło i słonina,

Lizał się panu kocina:

Oczki przymilał, na ramieniu siadał,

A słoninkę pomалу jak zjadał, tak zjadał.

Pan się nawet z nim dzielił własnymi potrawy;

Jednem słowem, kochał go i był nań łaskawy.

Brał go nawet częstokroć do swojej pościeli;

Przytem mu jeszcze więcej zjednał przyjacieli,

Którzy kochając pana, kochali i kota.

Ale cóż robi niecnota?

Gdy go już zapach nie dochodzi szperki,

Gdy się zjadły z komory gomółki i serki,

Kiedy już wychodziła z szafki leguminka,

Inaksza u kotka minka.

Pieszczotną zmienił naturę,

Wzniósł ogon w górę.

Zgasła zmyślona pokora,

Słowem inny niż był wczora.

Ba nawet gdy teraz spotka

Pana kotek, a pan kotka,

Kot niby pana nie widzi.

Pono on się tego wstydzi,

Że mu lizał łapki,

Gdy zjadał ochłapki;

A dziś z miną hardą
Nagradza je wzgardą.

Ale to jeszcze mniejsza, jeszcze niedziwota,
Tak brzydkiej niewdzięczności doświadczać od kota,
Lecz człowiek, wyższy nad zwierzę,
A tak rzekłszy prawdę szczerze,
Częściej czyni coś dla czego,—
Któż w świecie nie doznał tego?

K R A W I E C.

Z mą igiełką, nożycami, przejdę wszystkie kraje,
Bo tym, co pracować lubią, każdy chleba daje.
Umiem dobrze sukno krajać i umiem brać miarę;
Umiem nowe robić suknie i naprawiać stare;
Gdy od kroju co zostanie, zwracam jak należy:
Miłoś to pomyśleć sobie, że nam każdy wierzy!
Kto rzetelny, sprawiedliwy, ma zawsze robotę:
W jakimkolwiek będziem stanie, to kochajmy cnotę.

ŚLIMACZEK.

»Powiedz mi co ślimaczku, ja ciebie zrozumiam,
Ja się waszych języków uczę całe życie,
Myśli nawet zgadnąć umiem,
A wy o tem nic nie wiecie!«

Wyszedł z skorupki, pokazał rożki,
Pomyślił troszki,

I tak swą powieść zaczyna:

»Oto mi się przypomina,

Żem raz na moją ciasną narzekał chałupkę,
Wtem nieba w pałac zmieniają skorupkę.

A ja z robaka człowiekiem zostałem,

I w tym pałacu mieszkałem.

Ha! pomyślałem sobie, otóż to mi życie!

Lecz przy szczęściu cierpiałem, co i wy cierpicie.

Choroby, żale, tęsknoty;

Ledwiem nie umarł z bólów i zgryzoty.

Bardzo się życiem nadręczył takim,

A wtem się budzę i znowum ślimakiem!«

Nie umiałeś robaczku, żyć w naszym żywiole,

W najśłodszych czuciach widziałeś niedole,

Trzeba było żyć dłużej, cierpieć się nauczyć,

A nie miałbyś przyczyny na los ludzki mruczeć.

Nikogo Bóg nie stworzył na same cierpienia,

Często nasza niebacznosc dobre w złe zamienia.

PSZCZOŁA I OSA.

»Dzień dobry, siostró kochana!«

Tak raz osa do pszczoły przemówiła z rana,
Gdy się przypadkiem
Spotkały nad kwiatkiem.

Niebardzo to pszczołeczkę po sercu pogłaska. —

»Zkądże ta łaska?

Ty moja siostra? od jakiejż to chwili,
Bogowie nas spokrewnili?«

Na to jój osa rzecze rozgniewana:

»Moja kochana!

Czyliż mało masz dowodu,
Żem z tobą jednego rodu?

Jedną ma postać i osa i pszczoła,
Jedne nas żywią i kwiaty i zioła,
Prace jednakie,
I skrzydła takie,

A gdy dalej poszperamy,
I żądła podobne mamy.«

Na to rozsądna pszczołka odpowie jej śmieie:

»Wiele jest podobieństwa i różnicy wiele:

Lecz skoro wszystko weźmiemy na szalę,
Inna w nas natura wcale.

Nie chcę się sama chwalić, posłuchaj człowieka,
On mnie uwielbia, na ciebie narzeka.

Jednaką broń posiadamy,
Ale jak jój używamy?
Ty w niewinnem topisz łonie,
Ja tylko własności bronię.«

CHART I OSIEŁ.

Czyli z potrzeby, czy żartem,
Wyszli w podróż osieł z chartem.
Podobno na wyścigi, więc żartem powiecie,
A co się dalej stanie, łatwo przewidzicie;
Jednak nie życzę rzecz sądzić zdaleka:
Niech każdy trochę poczeka.
Chart pędził cwałem, osieł krok za krokiem,
Osieł szedł prosto, chart wtył, naprzód, bokiem;
I okrażył wokoło i pędził jak strzała,
Ale się przez to droga nie zmniejszała,
Daleko było do celu!

Chart.

O! śmiech mię bierze z ciebie przyjacielu!
Chybaś się założył żartem;
Gdzie biedz tobie, osle z chartem!
Idźmy dalej — osieł rzecze —
Żeś bystrzejszy, ja nie przeczę,

Ale koniec wieńczy dzieło.
Zkądże ci się, bracie, wzięło
Przed czasem trąbić wygraną?
Czyje nogi wprzód ustana,
Nim dobiegniemy do celu,
Ten przegrywa, przyjacielu! —

»A, dobrze« — chart odpowié — znowu biegnie cwałem
I myśli sobie: »wygrałem!«
Wbiega na góry, skacze przez rowy,
Na wszystkie sztuczne obroty gotowy:
A osieł noga za nogą,
Jednakowo idzie drogą.

Lecz jakież koniec? zgadnąć nie możecie?
Osieł zawsze osłem, a chart chartem przecie.
Chart musiał dobiec do mety —
A jednak osieł dobiegł niestety!
O! to być nie może. — A tak jednak było:
Psisko się strasznie zmęczyło,
Padło na ziemię, robiło bokami;
Pojmiecie łatwo sami,
Że osieł tymczasem mógł kroku przyśpieszyć,
Bo pragnął się tak świetnem zwycięstwem pocieszyć.
Jakoż sztuka się udała,
Meta się pokazała. —

»Leż — zawołał na charta — leż, leż przyjacielu!
Ja stanąłem u celu.

W A L U Ś.

Długo Waluś pieniędzy ocenić nie umiał,
Co mu dano, to przesumiał,
A chociaż nieraz pieniądz dostał mu się wielki,
Poszedł zaraz na ciastka, pierniki, karmelki.
Raz z ojcem na przechadzkę wychodzi wieczorem;
Zgięty z ciężkim na plecach idzie starzec worem.

»Kupcie piasku!« głośno krzyczy.

Nikt sobie nabyć nie życzy.

Pot starcowi płynie z czoła,

Coraz głośniej z płaczem woła:

»Tanio sprzedam to się przyda.

Ach widzicie jaka biéda!

Ledwie dźwigam, sił nie staje,

Wszak za marną cenę daję.«

Biada nieszczęsnemu! biada!

Nikt do niego nie zagada,

W niczyjem sercu czucie się nie wzbudzi,

Jakby nie człowiek przemawiał do ludzi.

»Kupmy, rzekł Waluś, choć nam nie potrzeba;

Będzie miał biedny starzec na kawałek chleba:

Wszak on pracuje poczciwie?

Jakże się tym ludziom dziwię,

Co jakby byli bez serca, bez duszy,

Los ich bliźniego nie wzruszy!«

Kupili. Wtedy ojciec uwagę mu zwraca:
Jak na pieniądz ciężka praca,
Jakiéj ceny kilka groszy,
Co zbytek w chwili rozproszy.
Odtychczas Waluś dobrze używał pieniędzy,
Wspomagał jęczących w nędzy,
I gdy miał kilka groszy wydać na łakocie,
Wspomniał, jak ciężki pieniądz i co winien cnocie.

SKAŁA I KROPLA.

»Jakież zamiary zuchwałe!
Ty, miękka kropło wody chcesz wydrążyć skałę?«
Rzekła twarda opoka i dumnie spojrzała
Na kropelkę co spływała.
Kropła nie nie odpowiada,
Ale jak pada, tak pada,
I stałością dokazała,
Że uległa kropli skała.



PRZEPIÓRKI.

Pośród bujnej pszeniczki złocistego lasu,
Słodkiego przepióreczki używały wczasu,
W miękkim gniazdeczku, ocienionem w koło,
Żyły spokojnie wesoło.

Mateczka je dzień cały same zostawiała,
W wieczór dopiero wracała.
Byłóż pisku co niemiara,
Gdy do dzieci przepiórka zbliżała się stara.
Jednego razu wołają ze łzami:
»Mateczko! mateczko! ach źle będzie z nami!«

Pierwsza.

Pan tego pola szedł z synem, drzę cała,
I mówił: »Czas do żniwa, przenieczka dojrzała.«
Mateczko! mateczko! co się z nami stanie?
Trzeba sobie zawczasu obierać mieszkanie.

Druga.

Tak, tak doprawdy, i jam to słyszała,
Jakżem też niecierpliwie mateczki czekała!
Myślałam, że już trzeba zaraz się wynosić;
Sąsiadów kazał jutro do żniwa zaprosić. —
»Kiedy tak, rzecze matka, nie bójcie się dzieci!
Żaden mu na wyskoki sąsiad nie polecie.«
I odleciała znowu... Wieczorem przybywa,
Znowu z żalami gawiedź wyjeżdża piskliwa:
»Mateczko! strach okropny, już zgubyśmy pewni,
Już na jutro do żniwa, zaproszeni krewni.
O! słyszeliśmy dobrze, jak mówił do syna.
Niech nas mateczka prędko przenosić zaczyna.«
»Nie bójcie się dziateczki, matka odpowiada,
Taką pomoc mieć będzie, jak i od sąsiada.

Śpijcie sobie spokojnie, a co usłyszycie,

To mi powiecie.«

I odleciała znowu... Wieczorem przybywa,

A dziatwa się do matki ze łzami odzywa:

»Czy jeszcze się nie lękać! znów mówił do syna:

O! już się ziarno z kłosa okruszać zaczyna,

Zawiedli nas sąsiedzi, zawiedli nas krewni,

Gdy się sami zabierzem, będzie pono pewniej.

Jutro zaledwie słońce wyjdzie tylko z nieba,

Zaraz, zaraz do sierpów zabierać się trzeba.«

Stara przepiórka.

Już teraz nie ma żartów, trzeba się wynosić.

Póki tam kogoś kazał do pomocy prosić,

Żyłyśmy tu bezpiecznie; dziś już niema rady.

Kto się spuszcza na krewnych, albo na sąsiady,

Buduje na powietrzu. Kto ufny sam sobie,

Powie: »Tak, dziś być musi, bo ja to sam zrobię,«

Niezawodnie dokona: Wynosmy się dzieci!

Ujrzymy tu żniwiarzy, gdy słońce zaświeci.

Tak się stało, przepiórki odleciały dalej,

Ojciec z synem szczęśliwie pszeniczkę zebrali.

KROPLE ROSY.

»Biedne te rosy kropelki,
Co przez upał słońca wielki
Z pięknych kwiatów poznikały!
Jak one pięknie jaśniały,
Kiedy księżyc patrzył na nie!«

Takie małej dzieciny było narzekanie.

»Widzisz, synu — rzekł ojciec — tę tęczę na niebie?

Tam jaśnieją krople rosy,
Wzniesione w górne niebiosy:
Taki los czeka i ciebie.

Pomnij, że schodząc ze znikomój ziemi,
W niebie się z istotami połączysz wyższemi;
Ale chcąc trafić do nieba,
Na ziemi być dobrym trzeba.«

OSIEŁ I CHŁOPCZYK.

Szedł osieł utrudzony i stapał powoli,
Tyle obelg! o Boże! jakże serce boli! —
A wtem wybiega chłopczyk, wskazał kłapoucha:
»Hej widzieliście leniucha!«

Osieł.

Niegrzecznyś! mówią wprawdzie, że jestem leniwy,
Ależ ty bądź sprawiedliwy,
Pomnij: krzywdzić się nie godzi.
Prawda, że osieł zbyt szybko nie chodzi;
Ale idzie z powagą, powoli, z ostrożną,

I żadnych mu wybryków zarzucić nie można.
Ta powolność jest z zasad — nie z lenistwa wcale:

Kto nosi po urwiskach, kto się pnie po skale?
Jednak sami przyznacie: czy zrzuciłem kogo?
Tego mi i niechętni zarzucić nie mogą.

Że się tam trochę spóźnię, o! to nic nie szkodzi:
Czy przyjdę dziś, czy jutro, to się to nagrodzi;
Wszak lepiej przybyć później, a mieć całe kości?
Nikt jeszcze nie żałował swojej powolności,
A pośpiech i narowy przypłacano drogo.

Że się też poznać ludzie na osłach nie mogą!
Wierzcie mi, nie godzi się ujmować nam sławy. —

»To prawda — rzecze chłopczyk — dobrze bronisz
Kiedy kogo sądzymy, na bok uprzedzenie: [sprawy,
Istotnie! osieł, widzę, nie głupie stworzenie.«

PSZCZÓŁKA I MRÓWKA.

Pszczołka mrówkę odwiedziła,
Bo w bliskim sąsiedztwie żyła.
Mrówka uprzejma dla gości,
Prosiła siedzieć jejmości:
Zaczęła się i rozmowa.

Mrówka.

Jakże się jejmość miewa?

Pszczołka.

Bardzo zdrowa;
A jejmość? — Mrówka na to: »ja mam w piersiach bole,
Czasem i w boku zakole.«

Pszczołka.

Co zaś znowu? bo jejmość zawsze w domu siedzi,
I sąsiadów nie odwiedzi,
A znalazłby się u nas na lekarstwo miodek,
Na piersiowe słabości to najlepszy środek.
Wszakżeś musiała słyszeć, co to umie pszczołka,
Ona zna wszystkie ziółka,

Najlepsze wyciąga soki,
Przerabia je na wysoki;*)
Umié różne mięszać płyny,
Łączy z różą rozmaryny;
Wszystko zręcznie przysposobi,
Aż się z tego miodek zrobi.

O! mój miodek bardzo słynie! —
Mrówka znudzona — tok odwraca mowy

Na przedmiot nowy:

»Jakto nam czas płynie!

Niedawno była zima, już nadeszło lato.«

A pszczołka na to:

»Tak, to prawda, słyszałam, skarżyły się muchy
Na rok suchy.

Ja się o to nie troszczę, mam dostatek miodu,
Kto tak jak ja pracuje, nie lęka się głodu.»

Co to przytem za miodek! jak słodki! jak czysty!

Gdyby kryształ przezroczysty.

Tak, tak, wszystkie się na to zgadzają odgłosy.

Robią miód wprawdzie szerszenie i osy,

Ale gdzie tam do mego, jak niebo do ziemi!

Któżby mnie nawet porównywał z niemi.«

Mrówka.

Już mię nudzisz waćpani, aż mnie biorą mdłości.

*) Ekstrakt, czyli wyciąg najmocniejszy z roślin.

Pszczołka.

I to dokucza jejmości?
Ja mam dobre lekarstwo: miód z woskiem zmieszany,
Zrobi skutek pożądanym,
Przetopić razem, i w ciepłe zachować,
Potem cienko rozsmarować,
I ten plasterek na sercu przyklepić;
Niewiele jeść i nic nie pić,
Tylko lekki kleik z miodem.

Mrówka.

O waćpanibyś wszystkich zamorzyła głodem,
Już nic nie ma na świecie, tylko miód waćpani:
Brzydko, kto się sam chwali, a każdego gani.

W I L K

W BARANIÉJ SKÓRZE.

»Brałem otwarcie co się udało,
Dziś mi się zręcznej sztuki zachciało,
Mam skórę z owcy, w nią się ustroję,
Wtedy co ujrzę to moje.

Prawda, to figiel nielada!«
Tak wystrojony z lasu wypada;
Ale patrzcie co się stało?
Stado wilków kolegi swego nie poznało.
Wpadają tak jak na barana,
Co schwyci który zębami, to rana. —
»Zmiłujcie się co robicie?
Koledze wydrzecie życie!«
Nikt jęków jego nie słucha.

Wilki.

Kolega nie ma kożucha.

KWOKA I KOGUCIK.

Kwoka jedynie losem swych dzieci zajęta,
Wodziła po podwórzu wylęgłe kurczęta,
A znalazłszy robaczka lub ziarnko na ziemi,
Sobie od ust odjąwszy, dzieliła się z niemi.
Jedno ze zwawych, lekkomyślne, płoche,
Siły skrzydełek chcąc doświadczyć trochę,
Porzuciwszy inne dzieci,
Nad cembrzynę studni leci;

Wpada w wodę, swawoli doświadczywszy skutku,
A biedną matkę w wiecznym pozostawia smutku.

Wkrótce kogucik zuchwały,
Co już wcale nie był mały,
Podlatywał sobie śmiało,

To niedawne nieszczęście matce przypomniało.

»Synu! rzecze z uczuciem, ach synu mój drogi!
Jużby się wiek twój obszedł bez mojej przestrogi,
Ale i cóż dziwnego, że matka troskliwa!

Wiem, że ci na odwadze i męstwie nie zbywa,
W walkach się wcale o ciebie nie boję,
Lecz omijaj tę studnię, lube dziecię moje;
To miejsce jest pamiętne zgubą twego brata,
Przez swoją lekkomyślność marnie zeszedł z świata.«

Podziękował kogucik za zbawienną radę;
Lecz mając jeszcze w sobie zwykłą młodych wadę,
Niechętnie się do niej skłania.

Pełno było przyrzekania,
Ale to wszystko nieszczerze.

Niezmierna go chętka bierze

Do téj nieszczęsnej przybliżyć się studni.

Czem się dalej posunie, tem się wstrzymać trudniej;
Nareszcie rzecze: »Cóż to? czyż ja jeszcze dziecię?
Będę się zniewieściale obawiał o życie?
Ja co się męstwem i odwagą szczycę,
Będę na słowa uważał kobiéce?

Może to matka wyrzekła jedynie,
Nieulekłości chcąc doświadczyć w synie,
Albo też bardziej o młodszych troskliwa,
Przedemną ziarno w téj studni ukrywa.
Nie, nie, nic ztego, gardzę jej przestroga.«
Coraz dalej zuchwałą postępuje nogą,
Stanął na samym brzegu, spuszcza na dół głowę,
Patrzy... alić na spodzie widowisko nowe:

Kogut jemu podobny, tak jak on zuchwały,
Jak on wyciąga szyję, nastrzępia się cały.
Zagraża mu nasz młodzik; tamten niezłękniomy,
Groźbą za groźbę z swojej odpowiada strony.
Tu już zacięty kogut ledwie sobą włada,
I chcąc tamtego zgnębić, sam w wodę upada;
Tonąc, zawołał z żalem: »Patrzcie lube dziatki,
Jak to źle nie słuchać matki.«

POBOŻNOŚĆ.

Był to pustelnik, od dawnego czasu
Mieszkał samotnie w głębi ogromnego lasu,
Małą kapliczkę wykuł sobie w skale,
Ku Boskiej chwale.
Zaledwie zajaśniał dzionek,
Już brzmiał głośno jego dzwonek

Na wieżycze zawieszony,
A te wdzięczne jego tony
Odbijały się o drzewa.
Kłęk starzec, ręce wznosi,
Drżącym głosem piosnkę śpiewa,
Szcześliwość cnoty, chwałę Boga głosi.
Potem idzie do ogrodu,
I w czoła pracuje pocie,
Myśli zawsze przy Bogu, ręce przy robocie.
Aż o południu odpoczął wśród chłodu,
W altance ubogiej dar Boży pożywa.
Surowe owoce, z ogrodu warzywa,
I czysta z krynicy woda.
Choć ubogi, on nieraz biednym rękę poda,
Niejednemu pomoc niesie,
Co się w tym zabłąkał lesie.
Dzwonek mu go tam sprowadził,
On go przyjął uprzejmie, na darni posadził,
Uczęstował, pocieszył;
A podróżny odpoczął, i dalej pośpieszył.
Pocziwy starzec, jak witał blask słońca,
Z sercem wesołym czekał i dnia końca:
Znowu się dzwonek odezwał z wieżyczki,
Znowu się starzec udał do kapliczki,
Ze świętą skruchą odmawiał pacierze.
Powiedzcie mi dzieci szczerze,

Czy wy myślicie,
Że tak tylko możecie wieść pobożne życie?
O! błędne wasze mniemanie.
W każdym wieku, w każdym stanie,
Otwarte do tego wrota;
Lecz pierwszym warunkiem: cnota,
Przy cnocie modlitwa, co z serca wypływa,
Bez cnoty, Bóg mówi, i wiara nieżywa.
Pobożnemi być mogą i maleńkie dziatki,
Niech słuchają ojca matki,
Staruszków, nauczycieli;
Niech się każde, czém ma dzieli,
O Bogu zawsze pamięta,
Dobrem bliźnich niech będzie myśl jego zajęta;
Niech z wszystkiemi w zgodzie żyje,
A czy jé chléb, wodę pije,
Niechaj Bogu niesie dzięki,
Bo to wszystko z Jego ręki.
Gdy nieszczęście go dotyka,
Niech nie szemrze, nie narzéka,
Lecz się zgadza z wolą Pana:
To pobożność pożądana!

RZETELNICKI.

Nieraz o tym człowieku, dzieci, usłyszycie,
Co nie skłamał całe życie.

Powiem wam jak się to stało,
A za prawdę rękę śmiało.

Kiedy jeszcze był dziecięciem
Uzbroił się przedsięwzięciem,
By kłamstwo ust nie splamiło.

Z początku mu trudno było;
Lecz choć często chętka brała,
By się jaka rzecz skłamała,
Uczuł w sobie żądzę chwały,
Usta prawdę powiedziały.

A choć czasem i złe zbroił,
Tak się już z prawdą oswoił,
Że największe błędy, wady,

Wyznał szczerze, bez przesady.

Coraz bardziej wzrastał w cnoty;
Każdy mu chętnie ufał, uwielbiał przymioty.

Żył szczęśliwy i kochany;

Umarł, a jednak słodko wspomniany.

Brzmi jego imię w okolicy całej,

Bo rzetelnością zyskał piękny wieniec chwały.

Dzieci! idźcie jego śladem,
Niech serce wasze będzie prawych uczuć składem,
Niech was wdziek kłamstwa nie mami,
A szczerłość włada ustami.



DZIECI I PAW.

Dzieci.

Jakież ty masz pawiu piękności od Boga:
Jaki ogon pyszny, jaka szyja droga,
Złoto ze szmaragdy w piersiach się odbija,
O! to coś cudnego taka śliczna szyja.

Kiedys taki piękny, głos twój cuda sprawi:
On ciebie zapewne w całym świecie wsławi.
Co to tam być musi wdzięku i słodczy! —
A wtem po swojemu głośno paw' zakrzyczy.

Dzieci.

Daj pokój, już dosyć, dosyć téj pięknoty;
To nie jest śpiew ptaka, o! tak wrzeszczą koty.
Do tych pięknych piórek ten głos nie przystoi.

Paw'.

Bądźcie sprawiedliwi; wszak, panowie moi,
U nas tak, jak u was podział nie jednaki:
Jedne są uczone, drugie piękne ptaki,
Te głosem celują, te wdzięczną postawą:
Trudno wszystkim jednaka okrywać się sławą.
Miejcież wzgląd panicze i wyrozumienie,
Jeżeli wam się moje niepodoba pienie.

S E N.

Śniło się ubogiemu, że miał złota skrzynię.
Skarbem zajęty jedynie,

Zapomniał, że był biednym, wie, tylko że panem,
Nie wspomaga potrzebnych, niższym gardzi stanem.
Właśnie miał wsiąść w karete, a wtem go ktoś budzi,
Jakże często na jawie spotyka to ludzi!

R Y B A K.

Na kępie pod Dzikowem *) blisko Michocina **)

Uboga żyła rodzina,

Ojciec, matka, dziadek trzeci,

I kilkoro jeszcze dzieci:

Siatka, węcierz, wędka mała,

Oto ich nadzieja cała.

Nie było tam na stole smacznój leguminki,

Ani poleweczki z wina;

Na suchym chlebie przestają dzieciuki,

I cała biedna rodzina.

Jeżeli się rybka złowiła,

Zanieśli ją do Dzikowa,

I tylko się sól kupiła,

Czasem bułeczka pytłowa.

*) Dzików, miasteczko w Rzeszowskiem w Galicyi.

**) Michocin, wioska pod Dzikowem.

Raz przypadkiem dużego złowili szczupaka:

Radość w chałupie rybaka.

»Będzie mąka, będzie kasza,

Z mąki kluseczki, pociecha nasza!«

Wołały dzieci, klaskając w dłonie;

Gdy młody syn dziedzica nadszedł w to ustronie.

»W głowach im się burzy chyba,

Tak ich cieszy jedna ryba.

U nas tyle się minie sumów i łososi,

A nikt się nie unosi.«

Tak rzekł młodzian, a sługa odpowiada stary:

»Panie! poznaj niedolę i złóż jej ofiary.

Co u was zbytkiem, tu pierwsza potrzeba,

Tu czasem nie wystarczy na kawałek chleba.

Nie kosztują tej ryby, owocu swej pracy,

Na lichym muszą przestać pokarmie biedacy,

O! przypatrz się nędzy zbliżka:

Gdy ją poznasz z istoty, ale nie z nazwiska,

Serce nieraz do biednej wprowadzi cię chatki;

Dasz pomoc i pokażesz, na co są dostatki.«

SKUTKI LEKKOMYŚLNOŚCI.

Powiem wam bajkę, słuchajcie dziateczki,

Lecz korzystajcie z bajeczki.

Był gajk, a w gajku różne, różne ptaszki;
Ale je same tylko zajmowały fraszki;
Kiedy bocian poważne opowiada dzieje,
To jedno muchy łapie, a drugie się śmieje;
Gdy jaskółka miłości bliźniego naucza,
Jedno drugiemu dokucza;
Śpiewał słowik — uwagi żadne nie zwracało.
Ale cóż się dalej stało?
Wszędzie dowody marnej czasu straty,
Tak dziś żyją w ciemnocie, jak żyły przed laty:
Wróbel myśleć nie umie, sroczka tylko skrzeczy,
Albo jeżeli zagada, to plecie od rzeczy;
Szczygieł zamiast pracować, cudzą pracę zjada,
I w sidełka za to wpada;
Czyżyk jeszcze dotychczas jak słowik nie śpiewa,
Bo pracą, usilnością, talent się nabywa.
Kończyłem... a wtem dzieci na siebie spojrzały;
Z nas to podobno, rzekły, wzięto te morały.

SZARA GODZINA.

Nadeszła szara godzinka,
Wziął ojciec za rączkę synka,
I rzecze: »Synku! w tej chwili
Będziemy sobie chodzili,

Będziemy sobie gadali,
Bo jeszcze światła nie dali.«

»O dobrze kochany tato!

Ja bardzo kocham cię za to!«

»Widzisz mój synu kochany!

Nagle na świecie odmiany:
Niedawno słońce świeciło,
Tak widno, tak pięknie było!
Przyszedł nowy czas spoczynku,
Słońce nie świeci mój synku;
My jednak szczęśliwi oba,
Wieczorek nam się podoba;

Nauczka płynie

W szarej godzinie,

Myśl podniesiona do Pana
Co nam słońce przyszele z rana,
Co w ciemności i wśród słońca
Cudem dobroci bez końca.
Śród cichości, wśród ciemnoty
Pobudzamy w sercu cnoty.
O! wstrzymajcie światło jeszcze!
Niech myślami się napieszczę,
Duchem bożym natchnę syna,
Bo on myśleć już zaczyna.

Synu! synu mój jedyny!

Chciéj korzystać z téj godziny.

I z człowiekiem tak się dzieje.

Gdy wiek młody — to mu dnieje,

Kiedy starszy — wieczór szary
A noc ciemna, kiedy stary.

Korzystaj synu z młodości,
Czyń, co tylko w twojej sile!
Szczęście w domu się zagości,
Wieczorek ci spłynie mile.

UBOGA WDOVA.

Zbogacon łupami wojny,
Ozdobiony wieńcem chwały,
Przedsięwziął pan bogobojny
Wznieść Bóstwu kościół wspaniały.
Ledwie piękna myśl błysnęła,
Natychmiast miejsce zakręślił,
Rączy się bierze do dzieła,
Mienić w skutek co zamyslił.
Piękna praca, zewsząd do niej
Tysiące się ludzi zbiega,
Hurkot wozów, tętent koni
I huk młotów się rozlega.
Jak laską zaczarowaną
Wydarte z głębi natury
Z szybkością nieporównaną,
Piętrzą się wspaniałe mury.

Ucieszon postępy temi
Nagroda bogacz zachęca,
I chlubi się przed wszystkiemi,
Jak wiele Bogu poświęca.
W ustroni wdowa uboga,
Okryta odzieżą lichą,
Widząc gmach na chwałę Boga,
Łzę tylko roniła cichą.
Tylko się jój myśli wiły,
O kościele i o złocie,
Lecz w niezgodzie z chęcią siły,
Krajały serce sierocie.
Bóg, co myśli widzi skryte,
Serce nad wszystko ocenia,
Pociesza biedną kobiétę,
Pobożne wieńczy pragnienia.
Spuścił na nią sen przyjemny,
Błysk odwarł niebios podwoje,
Z głębi zabrzmiał głos tajemny:
»Bóg serce przeniknął twoje.
»Chcesz woli dopełnić Pana,
»I pomnożyć chwałę Bożą,
»Kup dla wołów wiązkę siana,
»Co cegłę na kościół wożą.«
Wstaje ze snu przebudzona,
Tkwi jej w myśli wola Pana,
Biegnie, biegnie ucieszona,
I kupuje wołom siana.

Znowu z nieba głos słyszano,
Aż się ziemia wstrzęsła cała:
»Milsze Bogu twoje siano,
»Niż ta świątynia wspaniała.«

SŁOŃCE I KSIĘŻYC.

Kiedy na wielki rozkaz wszechwładnego Słowa,
Staneła świata budowa,
Na wspaniałym przestworze dwa światła zabłysły,
Co miały nadal kręślić wymiar czasu ścisły.
Jako dziewica w najświetniejszym stroju,
Lub jak bohater gotowy do boju,
Który na drodze sławy śmiałym staje krokiem,
I wesołem błyska okiem,
Wyszło słońce, niebiańskim blaskiem otoczone,
Niosąc witań na skroni z wdzięcznych farb koronę.
Ziemia odgłos radości wydała dokoła,
Upiękniły się kwiaty, zawoniały zioła.
Zazdrośnie drugie światło na słońce spojrzało.
Bo mu zrównać nie zdołało,
A dumą uniesione rzeczy jaknajśmielój:
»I dlaczegóż tron jeden dwóch monarchów dzieli?
Dlaczegóż mam być drugim, gdy pierwszym być mogę?
Któż mi do téj wielkości zatamował drogę?«

Wtem gdy ostatni wyraz z ust mu się wymyka,
Skrytym bólem strawione piękne światło znika;
Rozpłynął się w powietrzu wdzięczny blask księżyca,
I w drobnych gwiazd postaci ziemianom przyświeca.
Stanął księżyc wybladły, jak grobowe cienie,
Zawstydzony w pokorze leje łez strumienie,
I rzecze do Wszechwładcy, z łkaniem przerywanem:
»Zlituj się, Ojczyce istot, nad mym nędznym stanem!«
Ten, który na pokornych miłem rzuca okiem,
Przesyła mu anioła z łaskawym wyrokiem.
Błysło... a świetny poseł w powietrzu się wznosi,

I tak żałującemu wolę Pana głosi:

»Ponieważ blask słoneczny zazdrość w tobie wzniecił,
Odytchczas przeciwnika będziesz blaskiem świecił,
A skoro ciemna ziemia po przed tobą stanie,
Zniknie blask pożyczany, ciemność pozostanie.
Przestań jednak gorzkimi zalewać się łzami,

Bóg tknięty twemi prośbami,

Winę przebaczył, pokorę ocenił,

I samo uchybienie w pomyślność zamienił;

A po sprawiedliwości surowej wymiarze,

Jego dobroć bez granic pocieszyć cię każe:

Wyjdiesz ze swęj nicości, dawny tron osiedziesz,

I świetne panowanie z słońcem dzielić będziesz;

A łzy, które wylałeś wśród żalu, pokuty,

Zmieniają się w balsam rosy po ziemi rozsutej,

Która wszystko pokrzepi dobroczynnym darem,

Cokolwiek nielitośnym zemdli słońce skwarem.«

A gdy anioł dobroci pociechy weń leje,
Odzyskał księżyc światło, którem dziś jaśnieje;
Król nocy, otoczony gwiazdy iskrzącemi,
Zaczął spokojny obieg naokoło ziemi,
A gdy się zastanowi nad swą dawną winą,
W postaci drobnych pereł, łzy mu z oczu płyną.

DESZCZ ZŁOTY.

Skarżył się lud na biedę; źle mu się zdawało,
Że choć miał dosyć chleba, pieniędzy miał mało;
A niepokojąc Bóstwo prośbą natarczywą,
Uzyskał, iż go złotą skarało uléwą.
Jak grad na ziemię padały dukaty.
Z wzniosłych pałaców i ubogiej chaty,
Jaki taki zadyszany,
Leci zbierać czempredzój ów dar pożądaný.
Gdyby wtenczas filozof, co zna wartość złota,
Widział, jak ta się skrzętnie zwijała hołota;
Gdyby był na to patrzył obojętnem okiem,
Byłby się najśmieszniejszym ubawił widokiem.
Ten znosi ciężki kufer, ów beczkę pękata,
Tamten nadstawia szaflik, ów urnę bogata,
Jeden bieży z kobiercem, drugi z płachtą w ręku,
Ten się pieści połyskiem, ów powabem dźwięku.

Bogacz, co się nie schylił może całe życie,
Ową marność znikomą zgarnia pracowicie,
Od pracy nadzwyczajnej potu płyną strugi,
A łzy mu w oczach stoją, że zbiera i drugi.
Skąpiec, radby z jednego zrobić trzy dukaty,
Nie wie, już gdzie je podziać, jeszcze nie bogaty;
Napchał w łataną kieszeń, ta mu się rozdziera,
Mniema, że wszystko stracił i z żalu umiera.

Widać było nędzarzy, co nie znali złota,
Zdumiewała ich postać, zdziwiała prostota;
Niejeden nie mógł pojąć jak zapamiętali
W bezprzykładnym zapale te cacka zbierali.
Widać było i takich, co z pracy rąk żyli,
Nie śmieli tknąć tych skarbów, iż nie zarobili;
Ale co jeszcze bardziej uwagę zwracało,
Że takich nawet było tam niemało,
Co wprzód ganili zbytnie złota zbiory,
A potem sami napełniali wory.

Wszystko wtenczas ze zwykłych karbów wyboczyło,
Nikogo ni w świątyni, ni w domu nie było,
A choć niejeden dostał potężnie po głowie,
Choć niejeden utracił życie albo zdrowie,
Wszystko to było niczem, blask złota nagroził,
Utratę nawet ojca wyrodkom osłodził.

Lecz niedługo mniemana uciecha potrwała:
Ta ulewa obficie cały kraj zalała,
A że to był kraj ludom niedostępny innym,
Nie dzielili się z nikiem darem dobroczynnym.

Wkrótce jednak powoli poznali to sami,
Że nie wszystko jest dobrem, co nas wdziękiem mami.
Mieli dosyć pieniędzy, lecz gdy kupić trzeba,
Nikt nie dał za dukata i kawałka chleba.
Każdy miał dość dukatów, a jednak żył w nędzy;
Wtenczas wartość prawdziwą poznano pieniędzy.

Nikt nie chciał być rolnikiem, pola zarastały,
Rękodzielnie zamknięto, młyny mleć przestały,
Praca zbrzydła każdemu, bo czuł złoto w worze,
Zdarły się dawne szaty, zjadło dawne zboże.
Niejeden westchnął z płaczem, umierając z głodu,
Że nie w złocie prawdziwa szczęśliwość narodu.

CZŁOWIEK I GNIAZDO PTASIE.

Opuszczony od losu wśród nieszczęść kolei,
Zamożny niegdyś człowiek został bez nadziei;
Wokoło bezsilnemi otoczony dziatkami,
Na każde ich wspomnienie zalewał się łzami.
Nieraz, w smutnych o przyszłość myślach zatopiony,
Szukał ulgi na łonie ukochanej żony,
Ale go wszędzie myśli dościgały srogie:
»W cóż się teraz obróca nasze dzieci drogie?«
Zapomniał że Opatrzność ma w pieczy człowieka,
Zuchwały, obowiązków najświętszych się zrzeka,
I jakby nie mógł złemu zaradzić inaczej:
Życie sobie odebrać umyślił z rozpaczy.

Pozorem polowania barwi myśl zdziczała,
Porzuca lubą żonę z liczną dziatwą małą,
Bierze strzelbę na ramię, psa nawet zostawia,
Niechcąc by i pies wierny był świadkiem bezprawia,

Ale jakaż zapora utrzyma kasztana?

Uprzedza krok niebacznego stroskanego pana,
Bieży i nikt go w pędzie zatrzymać nie zdoła:
Na wszystkie zbacza strony, wietrzy dookoła,
To w szybkim pędzi cwale, to zwalnia krok czasem,
Nareszcie się zatrzymał, przy krzaczku, pod lasem.
Wydaje głos radośny, wznosi w górę głowę,

Pan zdjęty ciekawością, dąży w miejsce owe.

Widzi dwanaście piskląt, a zgłodniałe dziatki,
Odbierają posiłek od starannej matki.

Tą matką małe, słabe, bezrozumne ptaszę.

»Jakże to, rzekł, zawstydzona nietroskliwość naszą!«

Toż ptak, tułacz wieczysty, nie sieje, nie orze,

A tyle razem dzieci sam wyżywić może;

Dla mnie zaś, którym rozum otrzymał w podziale,

Sześcioro dzieci zawiele?

Siłą, przemyśłem, obdarzon sownie,

Śmiem, zaślepion rozpaczą, targnąć się na życie?

Ach Boże! w tem zrządzenie widzę Twojej ręki,

Tyś mi dał błąd mój poznać, przebac, przyjmij dzięki.«

Wesół wrócił do domu, usilność podwoił,

Przeciw pociskom losu w męstwo się uzbroił,

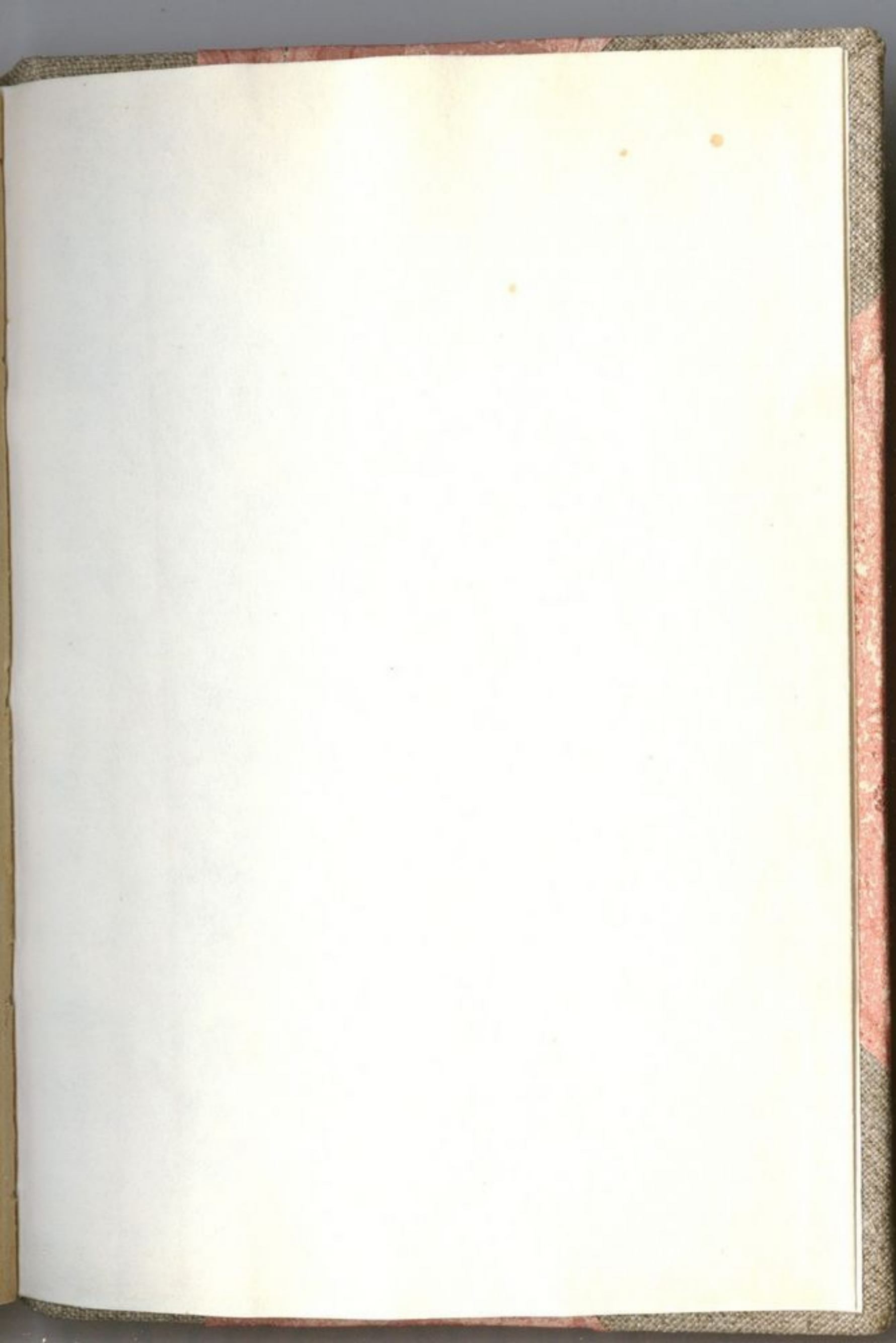
Całą siłą gorliwe wspierał przedsięwzięcie,

I ojcowskiej dopełnił powinności święcie.

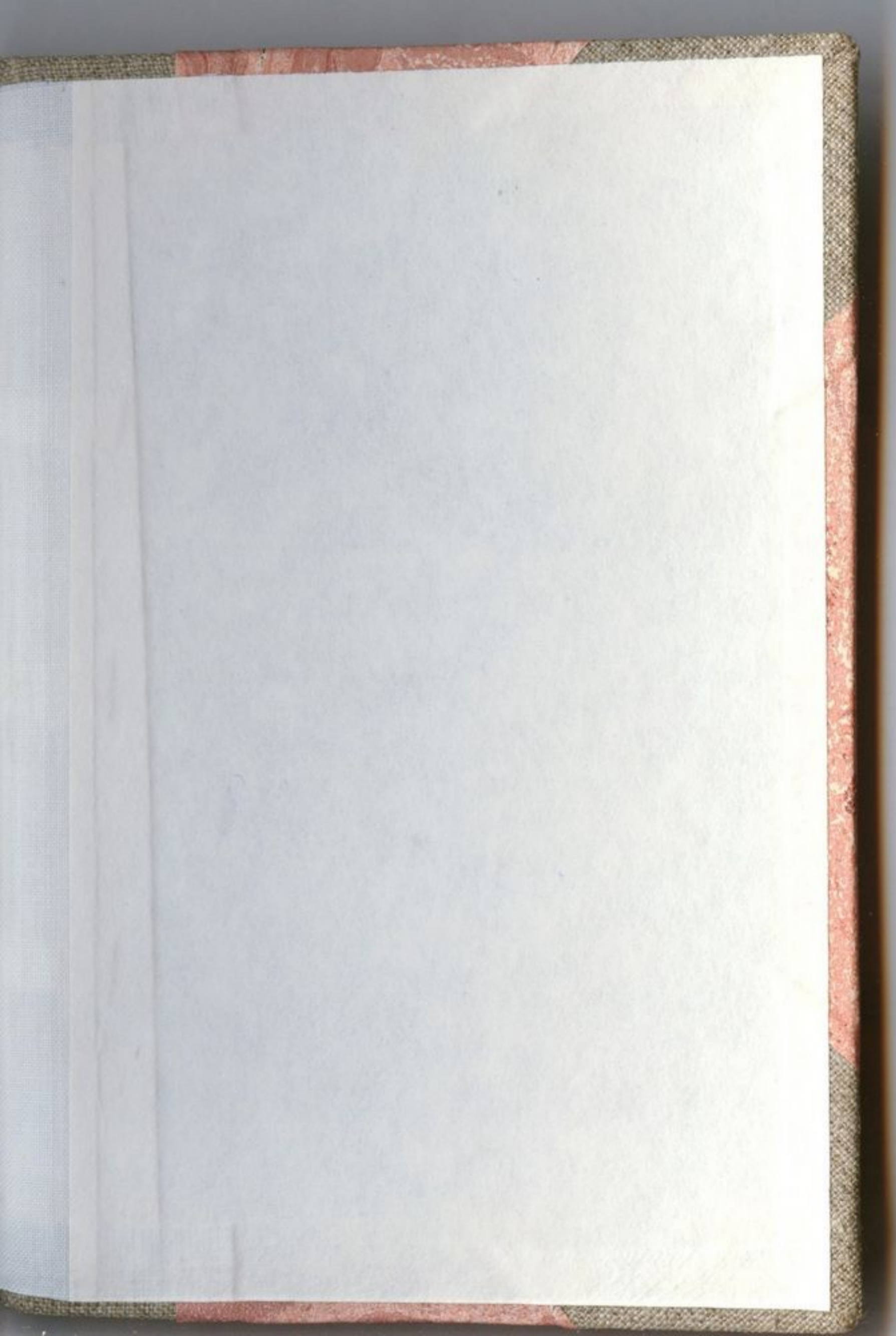
K O N I E C.



12









1467947

183